Nr. 63. Lwów — Piątek dnia 18 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach. ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD
## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 20 ct. od wiersza.

Dziś: Pt. | św. Edwarda II K. | S. S. 42 Mucz
Jutro: Sb. | św. Józefa Obl. | Wasyłya M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m 16
Zachód „ „ 6 „ 1

Długość dnia g. 11 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.



## Przegląd polityczny.

Lwów 17 marca.

Zerwanie stosunków między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi oczekiwane jest lada chwila, ale w możliwość rzeczywistej wojny między niemi jeszcze mało kto wierzy. W każdym razie poprzedzi ją orędzie prezydenta Mac-Kinleya do kongresu. W niem, wedle przypuszczeń, będzie powiedziane, że spełniając dawne życzenie reprezentantów narodu, prezydent uznaje za właściwe uważać Kubę za samoistne państwo, znajdujące się w wojnie z jednem z państw europejskich. Jeżeli takie oświadczenie Mac-Kinleya zechce Hiszpania uważać za wypowiedzenie wojny, to ona zaraz się zacznie, prawdopodobnem jest jednak, że gabinet madrycki przyjmie tę prowokacyę z tą zimną krwią, z jaką od lat trzech traktuje wszystkie wyzywające czyny polityków waszyngtońskich, i w takim razie jeszcze można będzie uniknąć wojny. Zależy to od poufnych zapewnień dyplomacyi amerykańskiej, iż na seryo nie myśli o rozprawie orężnej, lecz tylko musi trochę uczynić zadość gwałtownym naleganiom opinii publicznej, roznamiętnionej przez zwolenników przyłączenia Kuby do Stanów. Jedni w Europie przypuszczają, że właśnie tak się stanie i że to jest już nawet poufnie ułożone między gabinetami, natomiast inni podnoszą bardzo słusznie tę okoliczność, że Hiszpania nie może wierzyć Stanom, które już nieraz okazały zupełnie inne, niż w Europie, rozumienie dyplomatycznej uczciwości. Po ogłoszeniu niepodległości Kuby, rząd waszyngtoński może jakiś czas zachowywać się biernie na pozór zgodnie z poufnemi zapewnieniami, a poczyniwszy wszystkie przygotowania, rozpocząć wojnę, skorzystawszy z lada wypadku na morzu, z jakiejś bójki majtków, z czegobądź. Ponieważ Stany nie są przygotowane do wojny, a mogą do niej znakomicie się przygotować, bo są bogate, Hiszpania zaś już nie zdoła szerzej rozwinąć swych sił militarnych, a powinna odrazu wyzyskać pierwszy impet narodowego oburzenia, które niezawodnie wybuchnie, przeto będzie dla niej korzystne natychmiast odpowiedzieć wojną na orędzie Mac-Kinleya do kongresu. Są to oczywiście tylko rozumowania, które nie mogą wystarczyć sferom handlowym, mającym interesa w Ameryce i Hiszpanii; chcą one dowiedzieć się, jak naprawdę rzeczy stoją i dlatego postarały się o interpelacye w parlamentach francuskim i londyńskim. W pierwszym z nich jest zwyczaj zapowiadania ministrowi, że będzie zainterpelowany. Otóż, otrzymawszy tę zapowiedź, p. Hanotaux oświadczył, że nic nie będzie mógł powiedzieć i dlatego prosi nie poruszać tej sprawy. Nielepiej się powiodło interpelantom w londyńskim parlamencie. Na ich pytanie: „Czy w razie wojny Hiszpanii ze Stanami, będą wysłane brytańskie okręty na amerykańskie wody“ — odrzekł p. Curzon jednym wyrazem „Nie“. Na następne pytanie: „Czy decydujące sfery angielskie mają zamiar ofiarować swe pośrednictwo między Hiszpanią a Stanami“ — odrzekł p. Curzon: „To pytanie jest tego rodzaju, że odpowiedź na nie nie posłuży do żadnego celu korzystnego dla Anglii“. I na tem się skończyło.

Ta krótka odpowiedź p. Curzona dała jednak dużo do myślenia. Powiedziano, że widocznie kwestya pokoju lub wojny wisi na włosku i zgoła nie wiadomo, co za chwilę może nastąpić, skoro minister nie był w stanie zaspokoić słusznej ciekawości sfer handlowych. Na tym wniosku trzeba tymczasem poprzestać. Co zaś do sposobu prowadzenia wojny, jeżeli ona wybuchnie, to zdaniem militarzystów, będzie to, przynajmniej z początku, podjazdowa walka. Hiszpania posiada na Kubie około stu tysięcy wojska stałego i dość dobrego, zwłaszcza w porównaniu z amerykańską milicyą, którą dopiero trzeba zebrać, uzbroić i zorganizować. Zatem najazd amerykański na Kubę jest nieprawdopodobny. Floty obu tych państw są jednakowo silne, hiszpańska jednak znajduje się w położeniu o wiele korzystniejszem od amerykańskiej, która musi bronić bardzo rozległych brzegów swego państwa, licznych otwartych portów i tysiąca handlowych okrętów, uwijających się wzdłuż wybrzeży i po oceanie. Te zadania nie obciążają floty hiszpańskiej. Wybrzeża Kuby są stosunkowo małe, porty tamtejsze zamykają torpedy, a floty handlowej Hiszpania tam nie posiada. Zatem jej eskadry będą prowadziły taktykę atakującą, która zawsze jest wygodniejszą od obronnej. Wprawdzie Hiszpania jest wycieńczona i ogłodzona, ale jej ludność posiada nadzwyczaj silne poczucie patryotyczne i jest skłonna do ogromnego poświęcenia, do ofiar bezgranicznych. Zniszczenie floty handlowej amerykańskiej będzie dla Stanów tak olbrzymią stratą, że jej nie powetuje nawet zabór Kuby. Ale ów zabór jest nawet przy nader pomyślnej dla Stanów kampanii bardzo wątpliwy, bo Kuba, jako własność Stanów byłaby potężną groźbą dla niepodległości republik środkowo-amerykańskich i dla angielskich kolonii; zatem przeciw zaborowi prawdopodobnie podniesiony będzie z tej strony protest i dlatego-to w Waszyngtonie głoszą, że chodzi nie o zabór Kuby, lecz o zdobycie dla niej niepodległości. Otóż trudno przypuszczać, żeby praktyczni Yankiesi chcieli zaryzykować swą flotę handlową dla wywalczenia komuś niepodległości. Militarzyści kończą swój wywód zdaniem, że obie strony powinny szukać nie wojny, lecz zgody. Tak mówi rozum, niezaciemniony namiętnością. Ale na nieszczęście w Stanach Zjednoczonych jest już namiętność.

We Francyi oskarżono gabinet Méline'a o to, że przygotowuje powrót monarchii, i że się nawet z tem nie kryje. W Paryżu urzęduje podobno prawie jawnie gabinet przyszłego króla, Filipa orleańskiego. Na czele tego rządu stoi książe de-Luynes, który w imieniu jego królewskiej mości rozsyła okólniki do komitetów wyborczych i do wszystkich urzędników, którym przyrzeka zatrzymać ich na urzędach i wynagrodzić bezstronną pracę dla dobra Francyi. Podobno nawet wielcy dygnitarze otrzymali takie zapewnienia. Rząd wie o tem, lecz zamiast ścigać te agitacye, zakrawające na zdradę stanu, okazuje na każdym kroku szacunek agenturze pretendenta. Jeżeli wybory wypadną pomyślnie dla klerykałów i wojskowych, o co właściwie mocno się stara p. Méline, a Hanotaux pomaga mu nader gorliwie, to po wyborach teraźniejsze ministeryum po prostu proklamuje monarchią, a parlament uchwali wezwać na tron Filipa orleańskiego. Takie oskarżenie podnieśli wszyscy ci, którzy się dobrze, lecz daremnie napracowali około dreyfusyady. Pomogli im radykaliści i socyaliści, przez co w istocie zrobił się we Francyi hałas. Kiedy zaś to się stało, wówczas radykaliści i socyaliści postanowili rozwinąć w parlamencie dyskusyę nad polityką gabinetu, stojącego u steru niezmiernie jak na Francyą długo, bo aż dwa lata. Obalić ten umiarkowany gabinet przed wyborami, a tych, którzy go obalili, t. j. radykalistów postawić na czele, aby oni zrobili wybory, to był cel zamierzonej rozprawy w parlamencie. Senator Ranc ostrzegł ich w dziennikach, że zamiast obalić gabinet, jeszcze bardziej go wzmocnią, ponieważ niezawodnie Méline znajdzie ogromną większość, a to znowu oddziała na wyborców w całym kraju. Nie posłuchano Ranca. Radykalista Dron zarzucił w parlamencie gabinetowi dwulicowość, wysługiwanie się duchowieństwu, przebiegłe przygotowywanie monarchii, patrzanie przez palce na to, że ks. Filip orleański wciąż potajemnie przyjeżdża do Paryża i t. d. Po tem wódz radykałów, a były szef gabinetu Leon Bourgeois wytoczył formalny akt oskarżenia przeciw gabinetowi Méline'a; następnie p. Méline krótko oświadczył, że wszystkie zarzuty są bezpodstawne i że dyskusya jest zbyteczna, ministrowie później przedstawią swój program, a teraz dłużej bronić się nie chcą, więc niech izba odrazu głosuje, czy ufa rządowi, czy nie. Głosowanie dało taki rezultat: 319 oświadczyło się za rządem, a 221 przeciw niemu. Gabinet świetnie zwyciężył, on będzie przeprowadzał wybory, jeżeli w ciągu miesiąca nie stanie się nic nadzwyczajnego. Jeśli tak, jak większość parlamentu, myśli cały kraj, co się uważa za rzecz pewną, bo deputowani przed wyborami bardzo troskliwie badają puls społeczny, to oczywiście przyszła większość parlamentarna będzie usposobiona bardzo umiarkowanie, może nawet konserwatywnie. Dreyfusyada dobiła warchołów. Ale teraz powstaje pytanie: dlaczego większość parlamentu, a więc prawdopodobnie i większość narodu stanęła po stronie p. Méline'a, nie żądając odeń nawet jednego wyrazu protestu przeciw zarzutom tak ciężkim, jak przygotowywanie monarchii, ułatwianie agitacyi pretendentowi, tolerowanie w Paryżu rządu przyszłego króla i t. d.? Czy tak bezwarunkowo, tak ślepo wierzy teraźniejszemu rządowi, czy też w powrocie monarchii nie widzi nic złego, owszem, może już po dreyfusyadzie sądzi, że czas na to? — Oto, nad czem teraz ludzie łamią sobie głowy we Francyi, bo w istocie ten atak radykalno-socyalistyczny na gabinet i taki jego niebywały koniec jest epizodem bardzo znaczącym. Dowodzi on co najmniej, że Francya pragnie ciszy i umiarkowania, ale może też bez odrazy myśli o monarchii.

## Przygotowania

Piszą nam z Wiednia 16 marca:

Przygotowania do nowej sesyi parlamentarnej w ostatnich dniach odbywały się intensywnie, choć po cichu. Tutaj prezes gabinetu na poufnych konferencyach przekonywał wybitnych posłów lewicy o konieczności przywrócenia prawidłowej funkcyi parlamentu. W Pradze tej samej pracy poświęcał się minister handlu. O ile sądzić można z wstrzemięźliwości dziennikarskich organów lewicy, zabiegi te nie pozostały bez skutku. Sam fakt, że hr. Thun zdołał sobie zapewnić czynne współpracownictwo dr. Baernreithera i poparcie wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, o ile rząd dąży do przywrócenia porządku parlamentarnego, musiał silnie oddziałać na stronnictwo postępowe i niemiecko-narodowe. Wprawdzie frakcya wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli nie brała czynnego udziału w obstrukcyi, owszem potępiała ją w licznych rezolucyach, jednakże ze względu na pierwotne rozporządzenia językowe stanowczą opozycyę uważała jako konieczną i tym sposobem pośrednio wspierała radykalną akcyę dwóch innych stronnictw niemieckich. W tym względzie zaszła teraz stanowcza zmiana. Dowodzą tego uchwalone w ostatnich dniach rezolucye różnych frakcyj wiernokonstytucyjnej szlachty. Nawet rezolucya frakcyi styryjskiej, która stanęła na lewym krańcu, implicite zapowiada zmianę taktyki. Z faktem tym muszą się liczyć dwa „postępowe“ stronnictwa niemieckie. Co mianowicie dotyczy składu prezydyum i pochowania legis Falkenhayna, to zapewne układy hr. Thuna z temi stronnictwami nie napotkały na znaczne trudności. Natomiast sytuacya stałaby się bardzo naprężoną, gdyby lewica, jak dziś zapewnia jeden z dzienników tutejszych, zaniechanie obstrukcyi czyniła zawisłem od ustawodawczego uporządkowania kwestyi językowej w Czechach.

Nowe rozporządzenia tymczasowe zapowiadają także jej uporządkowanie. Zapowiedział to już hr. Badeni w mowie z 12 listopada r. z. Ale nie jest to rzecz, którąby można załatwić z dnia na dzień. Gdyby parlament miał teraz przystąpić przedewszystkiem do uporządkowania kwestyi językowej w Czechach, oznaczałoby to tylko nowy sposób obstrukcyi przeciwko naglącym zadaniom nowej sesyi. Co najwięcej lewica może się domagać wyboru komisyi do rozpatrzenia tej kwestyi i przygotowania w porozumieniu z rządem odpowiednich wniosków. Pod tem zastrzeżeniem prawdopodobnie stronnictwo postępowe i niemiecko narodowe zaniechają obstrukcyi i wyzwolą się z pod coraz to zuchwalszej dyktatury Wolfa. Agitator ten rozwija czynność gorączkową. W niedzielę stanął tutaj na czele obchodu jubileuszowego rewolucyi wiedeńskiej. W poniedziałek występował na zebraniu stowarzyszenia ludowego w Gracu, witany na stacyach styryjskich hucznemi owacyami. Antymadziarskiej dążności radykałów niemieckich zaznaczyły się dobitnie na zjeździe w Gracu w rezolucyi, domagającej się kwoty austryacko-węgierskiej 50 : 50%, co jest identycznem z odrzuceniem ugody. Także okoliczność, że sąd tutejszy policyanta Glassa skazał na 2 tygodnie więzienia za skaleczenie posła Cingra przy wyniesieniu ze sali obrad parlamentu, tak radykałów niemieckich, jak socyalistów wprawiła w wielką dumę i zachęci ich do nowych zamachów parlamentarnych na tle legis Falkenhayna. Jednakże właśnie te exageracye radykalne powinny po stronie „postępowych“ stronnictw niemieckich wywołać zbawienną reakcyą. Może nawet ważniejszem jest zjawisko, że pomimo zaciętych walk zeszłorocznych, tak w kołach niemieckich jak czeskich, uwydatnia się wyraźna chęć zbliżenia się. Tutaj choć dzienniki o tem milczą, wszędzie rozprawiają o takiej kombinacyi. Jej oddźwiękiem jest doniesienie *Deutsches Volksblatt*, że do gabinetu wstąpią ks. Fryderyk Schwarzenberg jako minister dla Czech, tudzież p. Lippert. Jeżeli jednak ta koalicya niemiecko-czeska ma powstać na podstawie „wolnomyślności“ i energicznej akcyi przeciwko Węgrom, to w jednym jak w drugim kierunku osobistość prezesa gabinetu sprzeciwia się podobnym zamysłom. Ugoda, modus vivendi pomiędzy Niemcami a Czechami, jest zawsze pożądanym w interesie państwa. Natomiast parlamentarna koalicya niemiecko-czeska przeciwko komuś trzeciemu, mogłaby jedynie zwiększyć trudności, z któremi walczy monarchia.

## Co i o czem piszą.

*Gazeta Narodowa* w artykule p. t. „Młoda Ruś“ rozbiera t. z. kwestyę ruską w dotychczasowej jej fazie a zarazem stawia horoskop na przyszłość. Dotychczas, jak bardzo słusznie wywodzi *Gaz. Nar.* pod wyrażeniem kwestya ruska rozumiemy tylko kłótnię zaciętą, niezmordowaną, a nudną i drobiazgową, nibyto narodowościową, ale pozbawioną wszelkiej cechy idealnej. Stronnictwa ruskie walczą ze sobą o litery alfabetu, o subtelności gramatyczne, o formę krzyża, o rozmaite drobiazgi, a w jednem tylko zgadzają się: w nienawiści do Polaków. Ta nienawiść stanowi jedyną ich wspólną cechę i przynajmniej na czas jakiś może je połączyć, jak np. przy wyborach. Ta bezmyślna kołowacizna, w jakiej obracają się ruskie partye w Galicyi, nudzi już rozumniejszych Rusinów, to też wytwarzają się między nimi nowe prądy. Synowie i wnuki starych świętojurców i moskalofilów, którzy siedząc na katolickich parafiach ujadają na katolicyzm i ukradkiem wzdychają do moskiewczyzny, dziś otwarcie głoszą się Moskalami, powstali też socyaliści i chcą obalić panowanie duchowieństwa nad czernią ludową. — Wytworzyła się już atoli z tego fermentu także młoda Ruś ze zdrowego pierwiastku ludowego, uszlachetniona ideałami zachodniej cywilizacyi i z szerszym poglądem na świat, niż dozwalają na to bezmyślne programy starych partyi ruskich. Ta młoda Ruś gromadzi się w Towarzystwie im. Szewczenki i przy uniwersytecie lwowskim i do niej przywiązuje autor artykułu wielkie nadzieje. Oto jak pisze:

„Co prawda, to młoda Ruś jeszcze jest zarażona zawiścią narodowościową ku polskiemu żywiołowi, bo gdy kwestya ruska na zaczynie tej zawiści rosła i rozwijała się przez pół wieku, to trudno, ażeby i ta młoda organizacya pozbyła się jej odrazu. Ale owa zawiść nie jest już jedynym motorem życia młodej Rusi. Pracuje ona naukowo, pracuje samoistnie, gromadzi talenta młode. Ograniczając się przeważnie do tła społecznego, pracuje ona dla przyszłości ludu ruskiego w imię nowożytnych zasad

## Ród hr. Thun-Hohenstein.

Heraldycy dotąd sprzeczają się o właściwą kolebkę tego starożytnego rodu. Jedni szukają jej w zamku Thun nad jeziorem tejże nazwy w szwajcarskim kantonie Bern. Inni wskazują na istniejące już w 13-tem stuleciu w Tyrolu południowym „castrum Toni“, „terra tono“ itd. Ta druga wersya opiera się na fakcie, że dokumentarnie sprawdzonym jest ród Thunów dopiero w Tyrolu, chociaż zawsze być może, iż przybyli tam z pobliskiej Szwajcaryi. Począwszy od Szymona (1371 — 1427) w południowym Tyrolu istnieją dotąd dwie gałęzie Thunów, pierwsza na Kastel-Thun w Trydencie, druga na Kastel-Brughier, gdy trzecia Kastel-Caldes wygasła.

Założenie drugiej, czeskiej linii tego rodu, przygotował Krzysztof Szymon, urodzony 12 września r. 1582, syn Zygmunta na Zamku Brughier, sławny wojownik, wielki przeor Zakonu maltańskiego, wielki hofmistrz cesarza Ferdynanda III, 24 sierpnia 1629 wyniesiony do stanu hrabiowskiego. Pomiędzy r. 1623 a 1630 ze skonfiskowanych w Czechach dóbr zakupił on majątki Kloesterle, Dzieczyn, Cholcice, Letowice, Beneszów itd., z których później powstały teraźniejsze trzy majoraty hr. Thunów. Od niego także pochodzi przydomek „Hohenstein“. W r. bowiem 1628 cesarz Ferdynand II z powodu zaciągniętego u wielkiego Przeora długu 60.000 złotych reńskich, nadał mu hrabiostwo Hohenstein w Saxonii. W ciągu wojny trzydziestoletniej hrabstwo to przechodziło w różne ręce, wreszcie w traktacie westfalskim zostało przyznane Brandenburgii. Tytuł jednak pozostał całemu rodowi Thunów.

Pierwszy hr. Jan Cyprian (1569 — 1631) jako spadkobierca swego stryja Krzysztofa Zygmunta, osiadł stale w Czechach. Jego syn Jan Zygmunt ur. 1594, za młodu przebywał na dworze hiszpańskim, później był namiestnikiem Czech, ale wskutek katastrof wojny 30-letniej doznał najsroższych klęsk na majątku. Z potrójnego małżeństwa pozostawił 13-ro dzieci, które sowicie powetowały straty ojca.

16 I tak najstarszy syn Guidobald, urodzony grudnia 1616, kształcony w Kollegium romanum, zwiedził Francyę, Hiszpanię i Anglię, w r. 1644 został kanonikiem w Salcburgu, w r. 1654 arcybiskupem. Jak wiadomo, arcybiskup salcburski wówczas był udzielnym księciem Rzeszy niemieckiej. Hr. Guidobald Thun zaskarbił sobie wielkie zasługi około podniesienia akademii salcburskiej, upiększył starożytną katedrę, założył liczne klasztory, hojnemi darami wspierał cesarza Leopolda w wojnie z Turkami i bardzo umiejętnie opiekował się materyalnymi interesami swego księstwa. Mianowany r. 1666 kardynałem, umarł już w dwa lata potem.

Z licznych jego braci, jeszcze trzej zasiedli na stolicach biskupich.

W a c ł a w, urodzony w r. 1629, już w r. 1664 jednomyślnie wybrany księciem biskupem Passau, odznaczył się niepospolitą energią w przywróceniu karności pomiędzy duchowieństwem i uporządkowaniem ekonomicznych stosunków tego również udzielnego księstwa. Umarł już 44 roku życia i został pochowany pod wielkim ołtarzem katedry pasawkiej. Rudolf Józef, kanonik w Salcburgu, w r. 1687 zasiadł na stolicy księstwa-biskupstwa Seckau (Graz), umarł r. 1702. Wreszcie Jan Ernest ur. 1643, odbywszy dalekie podróże, został kanonikiem w Salcburgu, w r. 1679 księciem biskupem Seckau, którą to godność nadawał i nadaje dotąd arcybiskup salcburski. W r. 1687 zasiadł na arcybiskupiej stolicy salcburskiej, wybudował wielki szpital i liczne gmachy, które jeszcze dziś stanowią ozdobę Salcburga, hojnie zasilał zakłady naukowe, w r. 1705 własnym kosztem wystawił kontyngent 1500 żołnierzy, umarł w r. 1709. On, jak starszy brat Guidobald, głównie się przyczynił do podniesienia znaczenia i majątku swego rodu.

Z braci wymienionych książąt Kościoła, najstarszy M i c h a ł O s w a l d, urodzony 1631, w r. 1687 namiestnik Czech, gdy bracia Guidobald i Wacław zrzekli się na jego korzyść swej części majątku rodowego, utworzył pierwszą ordynacyę Thunów, Kloesterle w powiecie zateckim, wybudował tam okazały pałac, drugi zaś w Pradze; umarł 1694.

Jego młodszy brat M a k s y m i l i a n, urodzony 1638, najprzód marszałek dworu swego brata Jana Ernesta, arcybiskupa salcburskiego, potem piastował wysokie godności na dworze cesarskim. W r. 1696 otrzymał od króla hiszpańskiego złote runo. Kiedy razu pewnego cesarz Leopold I. zapowiedział mu wyniesienie do stanu książęcego, Maksymilian odpowiedział, że woli być bogatym hrabią, niż ubogim księciem. W r. 1671 utworzył on drugą ordynacyę, dzieczyńską (Tetschen).

Trzeci brat R e m e d i u s z K o n s t a n t y, urodzony 1641, odznaczywszy się w wojnach tureckich, piastując również godność namiestnika Czech, utworzył trzeci majorat, Cholcicki w powiecie chrudimskim.

Brat tych trzech fundatorów ordynacyi rodowych, Franciszek Zygmunt, ur. 1639, zasłynął jako dyplomata i wojownik. Wstąpiwszy w r. 1656 do zakonu maltańskiego, pełnił służbę w wojsku cesarskiem, ale najczęściej sprawował poselstwa w Bawaryi, w Londynie, a za panowania króla Michała w Polsce. W wojnie Wenecyan z Turkami r. 1694 jako admirał, dowodził flotą maltańską, a odznaczywszy się pod Tripolisem i pod Samos, otrzymał od papieża Inocentego XII naczelne dowództwo nad flotą papieską. Cesarz w r. 1700 nadał mu godność feldmarszałka. Hr. Franciszek Zygmunt umarł 3 maja 1702 w Liwornie i został pochowany w tamtejszym kościele OO. Kapucynów, gdzie brat jego, arcybiskup salcburski wystawił mu wspaniały pomnik marmurowy.

Wnuk Maksymiliana Jan Józef Antoni (1711—1788) jako ostatni reprezentant czeskiej gałęzi Thunów, połączył trzy majoraty Kloesterle, Dzieczyn i Cholcice. Od jego trzech synów Franciszka Józefa (1734—1801), Wacława Józefa (1737—1796) i Jana Józefa (†1742) bezpośrednio pochodzą dzisiejsze trzy linie hr. Thunów w Czechach.

Z linii najstarszej (Kloesterle) na uwagę zasługuje wnuk Franciszka Józefa hrabia Józef M a c i e j. Urodzony w Pradze r. 1794, młodość spędził w wiedeńskiej szkole artyleryi. Kampanie lat 1813 i 1815 odbył jako oficer ułanów, następnie osiadł na swych dobrach zajmując się gorliwie podniesieniem nietylko własnego majątku, lecz także ekonomicznych stosunków kraju. Był bowiem założycielem pierwszego towarzystwa asekuracyjnego w Czechach, kuratorem pierwszej czeskiej kasy oszczędności, prezydentem towarzystwa agronomicznego, głównie się przyczynił do wybudowania pierwszego mostu łańcuchowego w Pradze, wystawienia nabrzeża pomiędzy tym mostem a starym Karolowym, a z tem wszystkiem opiekował się wszelkiemi naukowemi sprawami, był prezydentem „muzeum czeskiego“, honorowym członkiem akademii, uczył się pilnie po czesku, utrzymywał ściśle stosunki z Palackim i Szafarzykiem, ułatwiając im trudną pracę. W r. 1845 wydał przekład niemiecki „Rękopisu królodworskiego“, tudzież broszurę pod tytułem: „der Slavismus in Böhmen“, w której gorąco zalecał rozwój nardowości czeskiej. Broszura ta wówczas wywołała bardzo silne wrażenie. W r. 1848 hr. Maciej z początku stanął w pierwszym szeregu obozu czeskiego, był nawet desygnowany na prezesa zjazdu słowiańskiego, ale z powodu choroby usunął się do Salcburga i odtąd nie brał żadnego udziału w życiu publicznem. Mianowany w r. 1861 dziedzicznym członkiem Izby Panów, za zezwoleniem cesarza odstąpił tej godności swemu synowi Oswaldowi i umarł w Salcburgu przeżywszy lat 74.

Hr. Oswald, ur. 1817, jako major odbył kampanię duńską, następnie zwiedził nietylko całą Europę, ale także Afrykę, Meksyk, Persyę, w sejmie czeskim i w Izbie Panów stawał po stronie partyi niemiecko-centralistycznej, w r. 1876 oddał majorat swemu synowi Oswaldowi, umarł w r. 1883. Syn jego hr. Oswald, teraźniejszy ordynat na Kloesterle, urodzony 1849, odbywszy studya prawnicze w Lipsku, Wiedniu, Pradze i Insbruku, służbę jednoroczną w pułku ułanów, był attaché poselstwa w Teheranie, od r. 1876 zarządza majątkiem rodzinnym. W sejmie czeskim zasiadał od r. 1880 do 1883. W Izbie Panów jest prezydentem klubu niemieckiej lewicy. Rzecz ciekawa, że właśnie potomek owego hrabiego Macieja, który tak gorliwie opiekował się odrodzeniem czeskiem, stoi obecnie na czele przeciwnego stronnictwa.

Synem wymienionego powyżej hr. Wacława, na którego przeszedł majorat dzieczyński, był hr. Franciszek Antoni I, urodzony 1786; wychowany pod kierownictwem irlandzkiego duchownego Glancy, przebywał za młodu w Anglii, tylko rok służył w wojsku, w r. 1808 podjął się administracyi majątku i w tymże roku ożenił się z hrabianką Teresą Brühlówną. Kampanię r. 1809 odbył jako adjutant, w r. 1831 z całą rodziną wybrał się na dwuletnią podróż do Anglii, Francyi i Włoch. Głównie zasłynął jako niepospolity gospodarz. Z grona jego urzędników i z jego szkoły wyszli dwaj najsławniejsi agronomowie Czech Horsky i Komers. Ogród dzieczyński za jego staraniem stał się najparadniejszym w Czechach. Kosztem 85.000 złr. na wzgórzu, pod kierownictwem sławnego architekta Schmidta (który wybudował ratusz wiedeński), wystawił wspaniałą kaplicę gotycką, która ma służyć jako mauzoleum rodzinne. W starożytnym zamku dzieczyńskim założył bogatą bibliotekę, galeryę obrazów i zbiór broni. W r. 1859 założył pod Dzieczynem sławną szkołę agronomiczną Liebward. Już w r. 1823 zniósł na swych dobrach pańszczyznę. Umarł w r. 1873.

Z trzech jego synów najstarszy Franciszek Antoni II, urodzony r. 1809, na wszechnicy praskiej odbywał studya prawnicze, ale z zamiłowaniem oddawał się sztukom pięknym. Ożeniwszy się z Maryą Magdaleną Koenig, musiał się zrzec ordynacyi. Umarł w Pradze powszechnie uwielbiany w r. 1870, pozostawiwszy kilku synów i kilka córek.

Młodszy jego brat hr. Fryderyk, ur. 1810, studya prawnicze odbył w Pradze, w r. 1835 wstąpił do służby dyplomatycznej, w roku 1837 został wysłany do Hagi, w r. 1838 do Londynu, w r. 1844 do Turynu, poczem został wezwany do ministeryum spraw zagranicznych w Wiedniu. W r. 1847 jako poseł udał się do Stockholmu. Rok 1848 spędził częścią na swych dobrach, częścią u dworu w Insbrucku. W r. 1850 udał się jako pełnomocnik austryacki do Frankfurtu, w r. 1852 do Berlina i w r. 1854 brał udział w zjeździe Cesarza z królem pruskim w Cieszynie. W. r. 1855 jako cywilny pomocnik Radeckiego wyjechał do Medyolanu. Od r. 1857 do 1863 pełnił obowiązki ambasadora w Petersburgu, poczem osiadł na swych dobrach, występując na Sejmie czeskim w pierwszym szeregu konserwatywnych autonomistów. Umarł w r. 1881.

Młodszy brat hr. Fryderyka, hr. Leon Thun-Hohenstein, urodzony 1811, studya prawnicze odbywał z dwoma starszymi braćmi

nauk społecznych, w duchu postępowym, w duchu cywilizacyi zachodniej. Zdolni literaci, utalentowane literatki pracują pod firmą Towarzystwa naukowego im. Szewczenki, nie troszcząc się o programy partyjne. Mnożą się wydawnictwa tego Towarzystwa i coraz nowe nazwiska występują w tych wydawnictwach z samodzielnemi pracami. Wiele z tych prac posiada rzetelną wartość literacką — a ogólny ich kierunek świadczy o rozbudzeniu się w licznej warstwie młodego pokolenia na Rusi ruchu umysłów, który sięga daleko poza Dniepr.... Jakkolwiek ten ruch nie jest dziś — jak się rzekło — przychylnie usposobionym ku elementowi polskiemu, ale niema już w nim tego sekciarskiego uprzedzenia, z jakiem spotykamy się u starych partyj ruskich Są ludzie oczytani, rozumni, postępowi — więc bądź co bądź — można z nimi mówić.... A ponieważ „młoda Ruś" stoi na gruncie zachodnich idei postępowych, to na tym gruncie musi ona — czy chce czy nie chce, spotkać się u jednego celu z Polakami. Celem tym jest powszechny, rzetelny rozwój kultury całego narodu. Taki zaś postęp nie da się ograniczyć w formy liter, nie zatrzyma się on na różnicy kalendarza, ani nawet różnica języka nie odłączy go murem chińskim od sąsiadów. Ideały jego są bowiem wyższe po nad te szczegóły — są one ogólno ludzkie!"

* *

List *Szlachcianki* (Anny Potockiej z Rymanowa) zamieszczony w *Głosie narodu*, o którym pisaliśmy przed paru dniami, ponieważ w pierwszej swej części był wymierzony przeciw *Czasowi*, przeto wywołał z jego strony odpowiedź. Przyrównywa go *Czas* do słynnego wiersza Słowackiego „Do autora Trzech psalmów", bo znajduje, że taki sam jest w nim poryw zapału, który nie chce słyszeć groźb i ostrzeżeń, rzuca zasłonę na wszelkie plamy i zboczenia jednych, a piętnuje drugich, ma potoki miłości dla tych, co szerzą nienawiść, a wszystkie winy widzi w tych, co bronią prawdy. I dalej *Czas* tak pisze:

Cud zbratania byłby się już dokonał przed kilkunastu laty, „ale nieszczęściem tych czasów było, że już był *Czas*"... temu, pisze autorka, może zawdzięczamy, że się czasy zmieniły, że morze goryczy i zawiści przepłynęło, bo *Czas* drażnił, prowokował — tak jak dziś drażni i prowokuje..

Niech nam wybaczy „Szlachcianka", ale ją pamięć myli. Przed kilkunastu laty, *Czas* i jego redaktorowie popierali ks. Stojałowskiego, jego pisemka i jego inicyatywę, dopokąd było to możebnem dla ludzi uczciwych i wiernych wobec Kościoła. Od lat kilkunastu, zaledwie kilka artykułów znaleźć można w rocznikach *Czasu* o osobie ks. Stojałowskiego. Niech to autorka listu porówna co *Czas* o nim pisał, z tem, co *Wieniec*, *Pszczółka*, *Dzwon* i *Polska* pisały o *Czasie*, stańczykach, obszarnikach, księżach i biskupach. Niech porówna to nasze „krakanie kruków" z tonem miłośnym mów i pism, „którem będzie wiele przebaczono, bo wiele umiłował".

Lecz nie chcemy przeszłości poruszać. Osobą ks. Stojałowskiego, jak dotąd, tak i na przyszłość zajmować się będziemy o tyle tylko, o ile konieczny i przykry tego wymagać będzie obowiązek. Dziś, jedno tylko sprostowanie. Nie strzelaliśmy „do białej chorągwi parlamentarza", chorągiew nie była biała, ale czerwona, cała zapisana zasadami, w których nic nie było polskiego, ani chrześcijańskiego. Wyzew nie był do parlamentowania, ale do kapitulacyi. Z zasad kapitulować nigdy nie będziemy. Poddaliśmy odezwę zasadniczej krytyce, [illegible]

Rezultat był taki, że [illegible] autorowie odezwy [illegible] znacznie najważniejszy punkt, bo walkę z Kołem polskiem może cofnęliby i inne hasła przewrotu, jak hasło „serwitutów" — ale [illegible] „szlachcianka" i chwyta za czerwony sztandar, naśladując jak druga Joanna d'Arc [illegible]. Jest zasadą Kościoła: „*mulier taceat in ecclesia*" — niestety „szlachcianka" zbyt często o tem zapomina. [illegible] Egzaltacya niewieścia i pochlebstwo kobiece podnieca [illegible] Listy „szlachcianki" [illegible] socyalistów [illegible] — miłość dla sprawiedliwości, dużo inicyatywy — ale „jak ich trącić, potrącać, pchać i odpychać [illegible] najbardziej chorobliwych i groźnych obecnej chwili. Do czego [illegible] poświęca całe społeczeństwo, jego część, prawa i porządek, aby [illegible] kanych?

Szlachcianka każe wszystkim wszystko przebaczać, czeka chwili cudu, pojednania, tryumfu.

Obyśmy jej tylko kiedyś nie przypomnieli słów Zygmunta Krasińskiego:

Więc strach mówisz, mówił ze mnie,
Gdym przeczuwał, że się w ciemnie
Zasuwamy, a nie w zorze
I że lud się zhańbi może!

* *

*Gazeta Warszawska* pisząc o upadku większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem, podaje za przyczynę tego zła niedostateczne wykształcenie rolnicze, oraz brak odpowiedniej praktyki i zaznacza, że gospodarstwa rolnicze mogą nadal utrzymać się jedynie przy wysokiej kulturze i intensywności. Dalej zaś pisze tak:

Zrozumiała to delegacya rolnicza i postanowiła wskrzesić instytucyę „praktykantów rolniczych". W tym celu rozesłała orędzie do wybitniejszych ziemian i, odwołując się do ich [illegible], poleciła swą troskę ich pieczy. Na to wezwanie otrzymano już odpowiedzi od 45 obywateli ziemskich, gotowych otworzyć gościnne swe progi dla praktykantów, polecanych przez delegacyę. Zaznaczając o tak pomyślnym rezultacie, kronikarz *Biesiady literackiej*, który był jednym z pierwszych „dzwonników" w tej sprawie, wyraża swą radość na myśl, że „mogą powrócić czasy, kiedy to dwory były szkołą dla młodzieży pod względem wiedzy, polory i dobrych obyczajów, że powróci na małą skalę „dworzanin Górnickiego", oczywiście w tej części, która dziś nie jest anachronizmem".

## List do Redakcyi.

*Przestroga.*

Dnia 15 marca 1898 po południu, najechały mnie w Nowemsiole, pod Kulikowem, dwie kobiety, ubrane w habity ciemne, na głowach białe kapelusze, podobne do tych, które siostry Miłosierdzia noszą — mianując się „Służebniczkami Niepokalanego Poczęcia". Swojem prostackiem zachowaniem się jednak, niemniej natarczywem żądaniem koni, wzbudziły we mnie podejrzenie, że zakonnicami nie są! Miały z sobą książkę, w której wyczytałem, iż mają pozwolenie ze starostwa w Buczaczu, do zbierania jałmużny. Jedna z nich ma się nazywać Nepomucena Kozłowska, druga Wiktorya Ławicka. Przestrzegam więc wszystkich mieszkańców wiejskich, osobliwie dwory, przed temi grzecznemi (!) zakonnicami, odnośne zaś władze [illegible] nie są jakie naśladowcze.

*Adam Obertyński.*

## Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.

Z rokiem administracyjnym 1897 minął trzydziestoletni okres działalności tego towarzystwa. W roku sprawozdawczym przystąpiło do towarzystwa 7259 członków, a przychód towarzystwa (przeważnie z drobnych wkładek członków) wynosił tylko w dziale stałych zapomóg i w funduszu pogrzebowym 1.540.752 zł. W tymże czasie [illegible] z dobrodziejstw instytucyi 1206 osób (566 członków niezdolnych do pracy, 557 wdów i sierot po 83 członkach), które pobrały zapomogi stałe w łącznej kwocie 737.180 zł. 81 ct. [illegible]

[illegible] łem wpisowego, a głównie z powodu konieczności przedkładania metryk chrztu członka i żony; odnośnie do tych wypadków wskazanem by było wydanie dla oddziałów liberalniejszej instrukcyi.

Z kwoty, przyznawanej na zapomogi, wypłacił wydział centralny w roku ubiegłym na podstawie dotychczasowego regulaminu: Na zapomogi stałe 61.473 zł. 79 ct., na datki jednorazowe 823 zł. Wogóle rozchodów w roku 1897 na zapomogi stałe, czasowe i datki 62.296 zł. 79 ct. [illegible] Przychód rzeczywisty funduszu dyspozycyjnego w roku 1897 wykazuje kwotę 77.383 zł. 91 ct., przeto wpłynęło więcej, jak się spodziewano 6477 zł. 91 ct.

Fundusz żelazny wynosi 435.530 zł., dyspozycyjny 28.231 zł. 2 ct., rezerwowy 199.376 zł. 69 ct., pogrzebowy 2.173 zł. 95 ct., posagowy im. Stefana Zamoyskiego 6.623 zł. 13 ct., stypendyjny im. R. Makarewicza 3 288 zł. 82 ct., zapomogowy im. hr. Siemieńskiego-Lewickiego 1.124 zł. 29 ct., fundacya bursy im. Jerzego hr. Borkowskiego 3 174 zł. 99 ct., fundusz zapomóg doraźnych w powiatach 24.374 zł. 59 ct. Majątek wszystkich funduszów Towarzystwa wynosi 704.517 zł. 49 ct.

Na sprawę ustawy obowiązkowej ustawy pensyjnej dla oficyalistów prywatnych zwracał wydział centralny jak najbaczniejszą uwagę. [illegible] zajmował się bardzo czynnie wydział centralny, bo polecone przez Radę nadzorczą zbadanie wypracowanego przez p. Teofila Rozmarynowicza matematycznego bilansu Towarzystwa, i wysnucie stąd wniosków na dalszą przyszłość Towarzystwa. Wydział centralny uskutecznił to z pomocą zaproszonych fachowców i doszedł do przekonania, że ani bilans [illegible], ani też reforma Towarzystwa w danych warunkach nie jest w żadnym kierunku wskazaną. Jakkolwiek bowiem sam bilans uznany został za zgodny z zasadami matematyczno-naukowemi, a zarzucić mu tylko można, że jest obliczony za wysoko i jakkolwiek bilans ten wykazuje, że wkładki członków Towarzystwa są za niskie w stosunku do wysokości stałych i czasowych zapomóg, która to okoliczność od dawna znaną jest wydziałowi centralnemu, to jednak wskazana tam reforma Towarzystwa na sposób asekuracyjno-techniczny uznana została za niemożebną, a to tembardziej, że Towarzystwo, jako zapomogowe, rządzi się w miarę posiadanych środków i że przy bardzo już bliskiem zaprowadzeniu państwowych przymusowych instytutów pensyjnych dla oficyalistów prywatnych nastąpi z konieczności zmiana całego ustroju instytucyi.

Obok spraw powyższych nadmienić należy o jeszcze jednej znacznej korzyści, jaką zdołały zabiegi wydziału centralnego uzyskać dla całego stanu oficyalistów prywatnych. Oto w celu przysporzenia dochodów funduszom krajowym, które wskutek zaprowadzenia nowego podatku osobisto-dochodowego utraciły prawo poboru dodatków do tego podatku, wniósł rząd dnia 12 grudnia z. r. w Sejmie projekt ustawy o dopuszczalności zaprowadzenia samoistnych podatków od poborów służbowych urzędników prywatnych, z równoczesnem uwolnieniem od tego nowego podatku urzędników państwowych, kleru, członków armii, nauczycieli i urzędników funduszów publicznych. Przeciw temu projektowi nowego podatku, któryby dotknąłby ciężko najsłabszą ekonomicznie klasę oficyalistów prywatnych, wniósł wydział centralny do Sejmu petycyę, którą poparł w Sejmie bardzo wymownie prezes towarzystwa Stefan hr. Zamoyski. — Petycya ta odniosła skutek, gdyż Sejm nie uchwalił projektu tej ustawy, lecz odroczył sprawę do r. przyszłego celem zbadania zeznanej dla podatków rządowych wysokości służbowych poborów oficyalistów prywatnych. Zdaniem wydziału centralnego nie ulega prawie wątpliwości, że ta niesprawiedliwa ustawa nie będzie uchwaloną.

W końcu apeluje wydział centralny gorąco do wszystkich wydziałów powiatowych, aby aż do czasu zaprowadzenia państwowych instytutów pensyjnych zechciały energiczniej niż dotąd prowadzić akcyę ku pozyskiwaniu nowych członków.

Dziś o godz. 11 tej rozpoczęło się w sali ratuszowej posiedzenie Rady nadzorczej towarzystwa. Zagaił je przewodniczący Stefan hr. Zamoyski podnosząc, że w ciągu 30-letniego istnienia instytucya towarzystwa oficyalistów prywatnych dodatnio się rozwija pod względem finansowym i rokuje dobre widoki na przyszłość. W tym okresie czasu dochodu było 1½ miliona, z czego przeszło 700000 wydano na zapomogi. Dwoma czarnymi punktami są tylko: słabe uczestnictwo oficyalistów w instytucyi, gdyż na 8000 urzędników prywatnych w Galicyi należy do towarzystwa tylko 2200, oraz nieregularne uiszczanie wkładek, lub zaleganie z niemi.

Mówca wspomniał następnie o tem, że sprawa ustawy pensyjnej znajduje się na dobrej drodze, lecz obecnie wskutek stagnacyi w Radzie państwa nie może się posunąć naprzód.

P. Bal przedłożył sprawozdanie Wydziału centralnego za r. 1897, które przyjęto do wiadomości, następnie p. Kowalski po dłuższem uzasadnieniu przedłożył imieniem komisyi rachunkowej kilka wniosków dotyczących administracyi funduszami Towarzystwa. między innemi, aby przystąpiono do Związku pocztowych kas oszczędności, w celu uzyskania zniżki kosztów przy przesyłaniu przez oddziały funduszów do Banku krajowego do depozytu. Wnioski te uchwalono.

Godz. 1 posiedzenie trwa dalej.

# Odezwa.

Dnia 14 bm. przed południem o 10 godzinie wybuchł pożar w Tetewczycach tutejszej parafii i zniszczył 63 numerów gospodarstw, nie licząc budynków ekonomicznych. Ogień wznieciły dzieci bawiące się w szopie zapałkami. Rozpacz nieszczęśliwych nie do opisania, bo chociaż przeważnie zabudowania asekurowane były, jednak zapasy słomy, zboża, kartofli i wiele bydła poginęło. Między nieszczęśliwemi znajduje się 10 familij parafian naszych obrz. łać., którzy na odbudowanie spalonego kościoła konkurencyę płacić mają. Teraz ani mieszkać gdzie, bo zaledwie mniejsza połowa Tetewczyc pozostała, ani siebie ani bydła wykarmić nie ma czem.

Prosimy więc o łaskawą pomoc, choćby na żywność. Dary dla nieszczęśliwych można odsyłać albo do Urzędu parafialnego gr. kat. w Peratynie poczta Radziechów lub Zwierzchności gminnej w Tetewczycach, albo do Urzędu parafialnego obrz. łać. w Stojanowie. — *Ks. Błażej Janor* proboszcz obrz. łać.

# Z obyczajów hiszpańskich

Cudzoziemcowi niepalącemu daleko trudniej wejść w Hiszpanii w bezpośrednie zetknięcie się z ludem, niż palącemu, gdyż papieros na półwyspie Pirenejskim odgrywa rolę listu polecającego. Podróżny, nie lubiący siedzieć jak mruk w wagonie kolejowym, po zajęciu miejsca przedewszystkiem sięga do kieszeni i częstuje papierosami sąsiadów; kto zaś nie chce być poczytywany za niegrzecznego i źle wychowanego, przyjąć ofiarę musi. Jest to jedna z powierzchownych form grzeczności, do których Hiszpan czuje się obowiązanym na każdym kroku. Siedzącemu nawprost siebie w dyliżansie pocztowym towarzyszowi podróży wyjaw swój zachwyt nad jego laską, pierścieniem, zegarkiem, a natychmiast wyjmie przedmiot twoich zachwytów z kieszeni lub zdejmie go z palca i najzupełniej seryo prosić cię zacznie, abyś rzecz przyjął na pamiątkę. Oczywiście, czyniąc tak, jest pewny, że poznasz się na grzeczności i przyjęcia podarunku odmówisz. Ba! Gdybyś chciał wziąć frazesy za dobrą monetę, odebrałby ci podarunek z pewnością, a w ostatku potraktowałby cię, jako gbura, jeżeli zgoła nie rzezimieszka.

Z paleniem i piciem rzecz ma się inaczej. Jeżeli tedy, szanowny podróżniku, zdarzy ci się jechać w wagonie kolei hiszpańskiej lub dyliżansie pocztowym, a ktoś z sąsiadów poda ci flaszkę albo papierośnicę, nie odmawiaj, albowiem inaczej pozyskasz sobie miano człowieka nieobeznanego z formami towarzyskiemi. Wiedz zaś, że cygaro na półwyspie Pirenejskim nazywa się *puro*, albowiem z czystego zwinięte jest tytoniu, papieros zaś nosi nazwę *cigarillo*. Wiedz nadto, że mając *puro* lub *cigarillo* w kieszeni, możesz rozpocząć w Hiszpanii rozmowę w każdem miejscu i w każdej porze.

Ani jeden naród w Europie nie pali tak dużo tytoniu, jak Hiszpanie. We wsiach i miasteczkach hiszpańskich ujrzycie pięcioletnich malców, kurzących zapamiętale zwitki tytoniu, a zdarzają się palacze tak namiętni, że nawet w czasie jedzenia nie wypuszczają zapalonego papierosa z ręki. Płeć piękna dotrzymuje pod tym względem płci brzydkiej placu, jakkolwiek pali przeważnie w domu, wstrzymując się w miejscach publicznych od czynienia zadość temu nałogowi. Tylko w dzielnicy cygańskiej Friana pod Sewillą i na Albaicin w Granadzie podróżni widują kobiety palące na ulicach.

Tak samo, jak we Francyi, i w Hiszpanii istnieje monopol tytoniowy, wskutek czego na półwyspie nie może być hodowany tytoń, ku wielkiej szkodzie właścicieli gruntów, cała bowiem Hiszpania południowa i większa część północnej, przedstawiają przedziwne pole do plantowania tytoniu, szczególniej zaś nadają się ku temu niektóre miejscowości w Andaluzyi, leżące odłogiem od czasu wypędzenia maurów z Hiszpanii.

Podania komuś papierosa na półwyspie nie można nawet uważać za akt grzeczności. Przed paru laty jechaliśmy w dyliżansie pocztowym z Walencyi do Madrytu przez Utiel i Cuenca, której to drogi połowę przebyć trzeba w wagonie kolejowym, połowę w karetce pocztowej. W Minglarilla, małej wioseczce, gdzie nam kazano przenocować w *Venta*, do powozu pocztowego zbliżył się komisarz policyi obwodu Cuenca z kilku policyantami i więźniem, okutym na rękach w kajdany. Pasażerowie scisnęli się, jak mogli, my jako *Ingles* (cudzoziemcy) dostaliśmy najlepsze miejsca, tuż koło okna wehikułu, na wprost komisarza, który, nie dowierzając snać kajdanom więźnia, posadził go w karetce tuż obok siebie, gdy policyanci zajęli miejsca, gdzie mogli, na koźle i na stopniach karetki.

Rozległ się trzask bicza, muły ruszyły z kopyta, zaczęliśmy rozglądać się po sobie, bo obecność skutego w kajdany więźnia paraliżowała chętkę rozmowy. Nagle komisarz wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zaczął częstować współpasażerów, a gdy przyszła kolej na więźnia, ten unosząc z trudnością rękę w żelaznym pierścieniu, sięgnął do podanej papierośnicy i papierosa zapalił. My, *ingles*, byliśmy zdumieni, współpasażerowie zaś nasi wzięli to za rzecz zupełnie naturalną. W ten sposób odbyliśmy długą podróż, bo od godziny 10 zrana do 8 wieczorem częstowaliśmy się wzajemnie papierosami, ale nikt w kolejce nie opuszczał więźnia, który, jak się okazało, był zbiegłym z więzienia mordercą, poszukiwanym oddawna i tropionym w lasach przez oddział policyi, niby zwierz dziki.

Nie będzie paradoksalnem twierdzenie, iż w Hiszpanii więcej niż gdziekolwiek, stosowane są w życiu codziennem zasady równości i braterstwa, zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodzi *puro* lub *cigarillo* W innych dziedzinach o braterstwo trudniej na półwyspie Pirenejskim.

# Z izby sądowej.

**Kraków 16 marca.**

(*Fatalny wypadek z bronią.*)

Przed zwykłym trybunałem tutejszego sądu krajowego toczyła się rozprawa o zabicie urzędnika magistratu wielickiego, śp. Franciszka Tobiasza, wywołane nieostrożnem obchodzeniem się z bronią. Rzecz miała się następująco: P. Julian Rusin, urzędnik domen przy wydziale sprzedaży soli w Wieliczce, wyjechał na dni kilka do Lwowa, pozostawiając mieszkanie swoje niezamknięte z braku zamku przy drzwiach; mieszkanie to, znajdujące się na piąterku, strzeżone było przez p. Leontynę Doerflerową, mieszkającą w tym samym domu na dole. W niedzielę dnia 10 października po południu do mieszkania p. Rusina przyszli jego znajomi Edmund Pągowski, rodem z Wieliczki, lat 22 liczący, słuchacz praw, oraz Franciszek Tobiasz, urzędnik magistratu, a to celem wykończenia fotografii brata Pągowskiego, ku czemu przyrządy znajdowały się w mieszkaniu Rusina. Pani Doerflerowa nie broniła przybyłym rozgoszczenia się w mieszkaniu Rusina, wiedziała bowiem, że to są jego znajomi. Pągowski zaczął się bawić rewolwerem, znalezionym w mieszkaniu Rusina, przypadkowo wystrzelił — gdyż nie wiedział, że rewolwer był nabity — i zranił w brzuch Tobiasza tak nieszczęśliwie, iż przewieziony do Krakowa, umarł tu dnia 12 października, skutkiem posokowego zapalenia otrzewny, z którego wywiązało się ogólne zakażenie krwi.

Z tego powodu prokuratorya państwa oskarżyła Edmunda Pągowskiego o występek z §. 335 z powodu nieostrożnego obchodzenia się z nabitą bronią, zaś p. Juliana Rusina o występek z §. 337 z powodu niezachowania należytej ostrożności przy przechowaniu nabitej broni.

Obwiniony Edmund Pągowski tłómaczył się, iż nie wiedział, że rewolwer był nabity. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uznał Edmunda Pągowskiego winnym zarzuconego mu aktem oskarżenia występku i skazał go na miesiąc aresztu, zaś p. Juliana Rusina od oskarżenia uwolnił, przyjmując, że jakkolwiek zostawił rewolwer nabity w niezamkniętem mieszkaniu, to przecież mieszkanie owo zostawało pod nadzorem p. Doerflerowej.

# Kronika.

Lwów 17 marca.

**Wiadomości urzędowe.** Prowizoryczny nauczyciel szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie, Leon Lalicki, mianowany starszym nauczycielem.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Antoniego Turczańskiego mł. w Jezierzanach, Józefa Materną mł. w Żółkwi, Michała Miejskiego mł. w Rawie, Helenę Piotrowską st. w Husiatynie, Maryę Kappe mł. w Podgórzu, Antoninę Kowalską mł. w Chołojowie, Eugenię Zatwarnicką st. i Emilę Witkowicką mł. w Zaleszczykach, Eliasza Czyża kier. i Maryę Lisecką st. w Kleparowie, Stanisława Śliwińskiego kier., Piotra Hryniowskiego i Jana Czarneckiego st. w Sądowej Wiszni, Maryę Harbutównę mł w Mościskach, Helenę Szumińską mł. w Radziszowie, Jana Kulikowskiego st. w Husiatynie, Jana Dobrowolskiego kier. w Jabłonowie, Jadwigę Przesmycką st. w Gorlicach, Jana Kaszyckiego i Karola Gajewskiego starszymi i Aleksandrę Niżyńską mł. w Łobzowie, Józefa Leopolda Hahna naucz. w Stalach, Wincentę Gąsiorowską naucz. w Nadorożnej, Annę Dobrzycką naucz. w Tyńcu, Cecylię Baranowską mł. w Płaszowie, Jakóba Trelę st. w Bukowsku, Franciszka Krajnika naucz. w Mitulinie, Jarosławę Annę Torońską naucz. w Kutkorzu, Anielę Czepielowską mł. w Pomorzanach, Eustachego Ryżewskiego naucz. w Bohatkowcach, Andrzeja Stebnowskiego naucz. w Kryłosie, Aleksandra Saluburę kier. w S.korzycach, Erazma Jacorzyńskiego kier. w Łanczynie, Jędrzeja Kochana naucz. w Moniłówce, Teodora Telichowskiego mł. w Żurawnie, Bolesława Zaszkiewicza mł. w Podkamieniu, Adama Nowakiewicza naucz. w Szalowej, Józefę Eibel naucz w Smolance, Józefę Sławińską naucz w Myślachowicach, Joannę Heinównę naucz. w Pacykowie.

**Kobieta w Radzie szkolnej.** Wiadomo, iż przed rokiem ludowe nauczycielstwo lwowskie wybrało na reprezentanta zawodu nauczycielskiego w Radzie szkolnej okręgowej pannę Wincentynę Longchamps, dyrektorkę szkoły żeńskiej im. św. Anny. Kontrkandydat jej, dyrektor Szczęsny Parasiewicz miał zaledwie kilka głosów mniej. Otóż gdy Rada szkolna krajowa wybór ten zatwierdziła, nauczyciele — przeciwnicy wprowadzania kobiety do Rady szkolnej — wnieśli rekurs do ministerstwa oświaty, podnosząc, że wybór odbył się nielegalnie, gdyż głosowały osoby do głosowania nieuprawnione, że dalej ustawa mówi o „reprezentancie", a nie o „reprezentantce", że wreszcie wskutek pewnych powodów kobieta nie mogłaby zawsze pełnić swych obowiązków delegata w Radzie szkolnej. Ministerstwo oświaty tymi dniami rekurs odrzuciło bez wyłuszczania motywów. Nauczyciele odniosą się teraz zapewne do instancyi najwyższej, tj. do trybunału administracyjnego, a decyzya jego będzie wskazówką postępowania na przyszłość.

**Urzędnicy państwowi cywilni,** tak samo jak wojskowi, ozdobieni zostaną, na pamiątkę jubileuszu cesarskiego, medalem. Medal ten będzie sporządzony z bronzu, na jednej stronie nosić będzie portret cezarza, na drugiej zaś napis: „*signum memoriae* 1848—1898". Medal ten otrzymają wszyscy czynni i nieczynni urzędnicy państwowi, którzy służyli za czasów Cesarza Franciszka Józefa.

**Rębacze lwowscy.** Wczoraj rano przybyła do gmachu namiestnictwa deputacya rębaczy lwowskich, aby na posłuchaniu przedłożyć prośbę o usunięcie konkurencyi, której rębacze drzewa doznają ze strony aresztantów. Rębacze uskarżają się mianowicie, że konkurencya ta wyrządza im krzywdę, gdyż publiczność chętnie posługuje się pracą aresztantów, a rębacze wskutek tego nie mają zajęcia i wraz z rodzinami swemi cierpią niedostatek Deputacyę odprowadził przed gmach namiestnictwa znaczny zastęp ich towarzyszy wraz z żonami — tłum ten jednak na wezwanie policyi rozszedł się w zupełnym spokoju.

W południe przyjął deputacyę w zastępstwie księcia namiestnika wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, a na przedłożoną prośbę odpowiedział, że wydanie zakazu używania aresztantów do roboty przy rąbaniu drzewa nie należy do namiestnictwa. Najlepszym środkiem do zwalczenia konkurencyi, jaką rębaczom robią aresztanci, będzie, jeżeli rębacze sami postarają się o to, aby publiczność zarówno z ich roboty, jak i z ceny przez nich wymaganej była zadowolona. Niech zatem rębacze zorganizują się i czuwają nad tem, by konkurencya w powyższym duchu mogła wypaść dla nich korzystnie, niech także zachowają spokój i nie dopuszczają się gwałtów, a wówczas, gdy publiczność z ich usług będzie zadowolna, powołane czynniki niewątpliwie przychylnie będą traktowały ich sprawę.

Z naszej strony dodać winniśmy, że pożądaną ze wszech miar rzeczą byłoby, ażeby raz już ustał w naszem mieście ten w całej Europie zresztą niepraktykowany zwyczaj używania aresztantów do rąbania drzewa na ulicach i podwórzach. Robi to bowiem na przechodniach przykre wrażenie, a do pewnego stopnia zagraża także bezpieczeństwu własności. Aresztant przychodzący rąbać drzewo do jakiejś kamienicy, obejrzeć może dokładnie cały jej rozkład, poznać tajniki piwnic, wybadać najłatwiejszy sposób włamania się do nich, to też bardzo często przy rąbaniu drzewa układa sobie plan przyszłej kradzieży i zaraz po wyjściu z więzienia zużytkowuje te spostrzeżenia. To też dziwimy się właścicielom domów, że pozwalają na to, ażeby aresztanci w nich pracowali i uwijali się po podwórzach, korytarzach i piwnicach. Publiczność zaś powinna także mieć pewne względy dla zawodowych rębaczy i dawać im pierszeństwo przed aresztantami. Aż litość bierze, gdy się widzi nieraz kilkudziesięciu biednych rębaczy, stojących całemi godzinami na stanowisku koło kościoła P. Maryi Śnieżnej na kilkunasto stopniowym mrozie i wyczekujących roboty, która by im bodaj kilka szóstek przyniosła. Na tych kilka szóstek czeka bowiem w domu często żona i kilkoro dziatek, aby kupić za nie bochenek chleba i zgotować łyżkę ciepłej strawy. A nieraz dzień cały zejdzie i nad wieczorem biedny ojciec wraca do domu nic nie zarobiwszy, ziębnięty, zrozpaczony i cała rodzina musi iść spać o głodzie, albo prosić właściciela pobliskiego sklepiku, by jej dano kawałek chleba i garść krup na kredyt. Rębacze lwowscy są to prawie bez wyjątku ludzie starsi wiekiem, ojcowie rodzin. Rzemiosła żadnego nie umieją, piłka i siekiera stanowi jedyne źródło ich utrzymania. W wielu wypadkach pełnią funkcye stróżów, za co mają jakąś norę pod schodami do mieszkania i 3 do 4 złr. miesięcznie. Z tego oczywiście wyżyć niepodobna, żona więc zostaje przy dzieciach i zamiata korytarze, podwórza i trotoary, mąż zaś z sie-

w Pradze. Wcześnie wstąpił do służby państwowej. Jeszcze przed swym kuzynem hr. Maciejem, w r. 1842 ogłosił po niemiecku broszurę: „O teraźniejszym stanie piśmiennictwa czeskiego i jego znaczeniu," która doczekała się wielkiego rozgłosu i którą rozbierał obszernie Mickiewicz w swych wykładach słowiańskich w „Collège de France" (wykład 27 grudnia 1842). W r. 1847 za rządów Stadiona jako radzca gubernialny przebywał w Stanisławowie. W kwietniu r 1848 został namiestnikiem Czech. Podczas zaburzeń czerwcowych był więziony w uniwersytecie przez studentów czeskich, wśród których znajdował się jego późniejszy gorący wielbiciel i minister oświecenia Józef Jireczek. Od 28 lipca 1849 do 20 października 1860 hr. Thun był ministrem oświecenia. W ostatniej części swego życia z swym szwagrem hr. Clam Martinicem stał na czele partyi konserwatywno-autonomicznej. Umarł bezdzietny r. 1888 w Wiedniu.

Hr. Fryderyk Thun, pan na Dzieczynie, pozostawił trzech synów: Franciszka Antoniego III, dzisiejszego prezesa gabinetu, Edwarda, urodzonego 1860, Jarosława, ur. 1864 i 6 córek: Karolinę, wydaną za ks. Romana Sanguszkę, Maryą Józefę, wydaną za ks. Thurn-Taxis, Ernestynę, wydaną za barona Henryka Gudenusa, członka Izby panów, ordynata na Waydhofenie w Dolnej Austryi, Wilhelminę, wydaną za br. Maksymiliana Lerchenfelda, Leopoldynę, wydaną za hr. Franc. Ledebura i Józefę, wydaną za hr. Czapskiego.

Z trzeciej linii, Cholcickiej, jest obecnie tylko dwóch męskich potomków: Jan, urodzony w r. 1857 i Wincenty Oswald, urodzony r. 1861. Oprócz tych trzech gałęzi, posiadających majoraty w Czechach, jest jeszcze boczna linia, pochodząca także od hr. Jana Józefa Antoniego, a osiadła na majątku Ronsbergu i Benatkach.

W powyższym szkicu chodziło nam głównie o wyjaśnienie filiacyi różnych gałęzi rodu hr. Thunów. Nie starczyłoby miejsca, aby wymienić wszystkich członków obu gałęzi, tyrolskiej i czeskiej, którzy zajęli wybitne stanowisko w życiu publicznem. Dość wspomnieć, że od roku 1654 do 1803 szesnastu Thunów piastowało godność biskupów z tytułem książęcym, t. j. brixeńskich, celowieckich pasawskich, regensburskich, salcburskich, styryjskich i trydenckich, kilkunastu sprawowało urzędy namiestników, ministrów, dyplomatów i wysokich dygnitarzy dworskich, cały długi szereg odznaczył się w służbie wojskowej — dwaj polegli w bitwie.

Z trzech ordynacyj czeskich pierwsza obejmuje: 1) majorat Kloesterle, obszaru 2·66 mili kwadratowej o 53 wsiach i folwarkach, dalej Fünfhanden, obszaru 0·26 mili kwadratowej o 3 wsiach; 2) majorat Sechusicz obszaru 1·98 mili kwadratowej o 30 wsiach; 3) majorat Bensen obszaru 0·98 mili kwadratowej — razem więc blisko 6 mil kwadratowych. Druga obejmuje: majorat dzieczyński, obszaru 5·20 mili kwadratowej o 81 miejscowościach, tudzież majątek alodyalny Peruc, obszaru 0·75 mili kwadratowej o 7 miejscowościach. Trzecia obejmuje: majorat cholcicki obszaru 0·96 mili kwadratowej, o 21 wsiach. Majątek bocznej linii Benatek w powiecie bolesławskim i Ronsberg w powiecie klatawskim obejmuje obszar 2·71 mili kwadratowej o 33 wsiach — a zatem do rodu hr. Thunów w Czechach należy przeszło 14 mil kwadratowych.

Z pomiędzy arystokratycznych rodów niemieckich, tylko jedni hrabiowie Thun-Hohenstein nadawali order — domowy. Utworzył go r. 1701 arcybiskup salcburgski Jan Ernest na cześć patrona tego arcybiskupstwa św. Rupertusa, i tak bogato uposażył, że gdy ten order został zniesiony r. 1811, majątek jego wynosił blisko 300.000 fl. Kawalerowie orderu św. Rupertusa musieli się poświęcać służbie wojskowej. Komandor pobierał 1500 fl. rocznie, wielki krzyż nadawał 600 fl. pensyi, krzyż kawalerski 124 fl.

*E. L.*

kierą wychodzi na zarobek. I tak prawdziwie Opatrznością Bożą żyje taka rodzina. Gdy przyjdzie zawalna zima, zarobi ona od czasu do czasu coś przy zgartywaniu śniegu, w tym roku jednak i to źródło skromniutkiego dochodu zostało jej odjęte, śniegu bowiem było nadzwyczaj mało, więc nie było czego zgartywać. Wyszedł dobrze na tem Magistrat, ale stracili bardzo wiele biedni ludzie, którzy i tak z powodu wielkiej drożyzny walczyć muszą z trudnymi warunkami egzystencyi. Mamy więc nadzieję, że nasze gospodynie, kierując się miłością bliźniego wzywać będą przedewszystkiem rębaczy, zwłaszcza, że nie poniosą przez to żadnej ofiary, gdyż za robotę aresztantów płaci się prawie tak samo jak za robotę rębaczy.

**Towarzystwo historyczne we Lwowie.** Na ostatniem posiedzeniu tego Towarzystwa miał wiceprezes p. Władysław Łoziński odczyt p. t.: „O rękopiśmiennej spuściźnie Zygmunta Kaczkowskiego". Wiadomo, że Zygmunt Kaczkowski uczynił Towarzystwo historyczne swoim literackim spadkobiercą, zapisując mu na własność nietylko dzieła swoje drukiem ogłoszone, ale i pozostałe rękopisy. Spadek rękopiśmienny znajduje się już w posiadaniu Towarzystwa. Podzielić go można na trzy części: I. Materyały i notatki, dostarczone Kaczkowskiemu przez rozmaite osoby. II. Materyały i notatki, spisywane ręką autora. III. Rękopisy prac wykończonych i niejako do druku przygotowanych. Dział pierwszy jest bardzo szczupły. Nie wiadomo, co się stało z materyałami, nagromadzonymi przez Kaczkowskiego, do jego powieści historycznych, z jego korespondencyą literacką, która niewątpliwie musiała być nader bogatą. W tem, co się dostało Towarzystwu, znajdujemy bardzo mało (kilka listów Edmunda hr. Krasickiego, notatki o jenerale Zamoyskim przez Bronisława Zaleskiego, list Zacharyasiewicza o Polu, mowę Ujejskiego z roku 1848 i t. d.)

Daleko bogatszym i oczywiście nierównie ważniejszym jest dział drugi, obejmujący notatki i zapiski samego Kaczkowskiego: myśli rzucane dorywczo na papier, fragmentaryczne uwagi w stylową formę ubrane, reminiscencye i wypiski, a obok tego całe, długie ustępy rozumowania i charakterystyki ludzi i rzeczy — zgoła materyał, który dla przyszłego badacza literatury będzie tak samo pożądanym materyałem, jak dla historyka sztuki ołówkowe szkice jakiegoś sławnego mistrza. Są tu notatki do biografii Pola i do drugiego tomu „Teki Nieczui", plik zapisek mięszanej treści i notatki do dwóch prac: powieści współczesnej p. t.: „Ziemska komedya" i rzeczy satyrycznej p. t.: „Pamiętnik Fujary", rozpoczęty nekrolog hr. Edmunda Krasickiego i notatki o Zygmuncie Krasińskim (osobiste z nim spotkanie się autora w Heidelbergu r. 1855). — Z aforyzmów, w których Kaczkowski dotyka rozmaitych czasów, spraw i ludzi, podał p. Łoziński niektóre, najcharakterystyczniejsze dosłownie. Dział III rękopisów już niejako do druku gotowych, obejmuje dwie obszerniejsze prace: jedną z przed laty z górą 30; obszerną przedmowę do nienapisanej powieści na tle XVIII wieku p. t. „Związek braterski", ogłoszoną, ale tylko w części w I tomie warszawskiego wydania dzieł Kaczkowskiego — i drugą p: t. „Mój pamiętnik" (1833 do 1863), obejmujący 108 gęsto zapisanych kartek wielkiego formatu, napisany w latach 1891—1893. Pierwotnie miał ten pamiętnik mieć tytuł: „Wincenty Pol i jego czasy", ale później przekreślił Kaczkowski ten tytuł. Wprawdzie jest tam dużo mowy o Polu, ale równie dużo o innych ludziach, a najwięcej o autorze samym—i z tego powodu zdecydował się on na właściwy tytuł: „Pamiętnik", który zamierzał pierwotnie napisać osobno pt.: „Sen mojego żywota".

Kaczkowski zaczyna swój pamiętnik w sierpniu roku 1833, kiedy jako ośmioletni chłopczyk obaczył po raz pierwszy Pola i Goszczyńskiego, którzy przyjechali konno w odwiedziny do jego ojca w Bereźnicy; w następnym rozdziale przechodzi do charakterystyki kraju i jego umysłowego usposobienia, sięgając przytem czasów porozbiorowych, opisuje ruchliwy i bardzo oryginalny dwór Ksawerego Krasickiego w Lisku. W rozdziale trzecim spotykamy Kaczkowskiego we Lwowie, gdzie uczęszcza do szkół gimnazyalnych. Rozdział ten należy do najciekawszych w pamiętniku, bo w nim Kaczkowski, biorąc asumpt z tego, że go ojciec wprowadził w dom Fredrów, opowiada obszernie swoje wspomnienia o znakomitym autorze „Zemsty". Prelegent odczytał w całości ten bardzo zajmujący ustęp, potem już krócej podał treść z całej reszty pamiętnika, który i tak w niedalekim czasie będzie ogłoszony drukiem. Jest tam charakterystyka wybitnych pisarzy, którzy wtedy w Galicyi działali (Józef Dunin Borkowski, Bielowski, Gosławski, Pol i inni) i opis domu pani Rożańskiej, gdzie ich Kaczkowski widywał. W roku 1838 przenosi się Kaczkowski do Przemyśla, wskutek czego otrzymujemy w „Pamiętniku" wiadomość o stosunkach i spiskach przemyskich. Zaniepokojony nimi ojciec Kaczkowskiego, zabiera syna i oddaje do Sambora, gdzie spotyka wśród kolegów „małego Mikołajka w kożuszku", późniejszego marszałka Zyblikiewicza. Za napisanie łacińskiej satyry na profesorów wykluczony, odbywa Kaczkowski dalsze studya w Tarnowie i zawiązuje stosunki z Julianem Goslerem (który poniósł w r. 1852 śmierć na rusztowaniu w Wiedniu). Ostatni rozdział pamiętnika wypełniony jest wspomnieniami z Uniwersytetu lwowskiego. Na tem kończy się tom pierwszy, obejmujący mało co nad lat 10; tomu drugiego nie ma między papierami i bez wątpienia nie napisał go już Kaczkowski.

Po odczycie zabierali głos: Dr. Czołowski, dr. Czermak, dr. Krcek i prof. Finkel, podając wiadomości o tem, gdzieby można znaleść zaginione rękopisy Kaczkowskiego.

**Odczyt.** Na dochód funduszu uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. w wielkiej sali ratuszowej staraniem „Zjednoczenia stow. kształcącej się młodzieży" odczyt dr. Ernesta Adama p. t. „Wszechnice ludowe za granicą". Początek o godz. 5 po południu.

**Zaręczyny.** Dnia 12 bm. odbyły się w Krakowie zaręczyny rotmistrza 6 pułku dragonów pana Romana Gorayskiego, syna Kazimierza i Heleny z hr. Sołtyków, z hrabianką Jadwigą Tarnowską, córką Jana Aleksandra hr. Tarnowskiego z linii lubelskiej i Natalii z Drzewieckich.

**Prośba do Magistratu.** Rodzice młodzieży uczęszczającej do IV gimnazyum i na politechnikę upraszają za naszem pośrednictwem bardzo gorąco miejski urząd budowniczy o uporządkowanie ul Badenich bodaj ze względu na to, że ona stanowi obecnie główną arteryę komunikacyjną tych zakładów naukowych z miastem.

**Zdziczała młodzież.** Z Brzeżan donoszą: Wielu uczniów tutejszego gimnazyum otrzymało złą notę z matematyki od prof. Cwojdzińskiego, człowieka bardzo prawego i sumiennego. Za to odpłacili mu się uczniowie w ten sposób, że po otrzymaniu świadectw śpiewali mu przez całą noc pod domem „Wicznaja pamiat", a uzbrojeni w polana zniszczyli mu okna razem z ramami, tak, że p. Cwojdziński z żoną i dziećmi musiał przebyć całą noc w mieszkaniu bez okien.

**Do Madrytu.** Komisya rady miasta Lwowa, zajmująca się odbudową kościoła niegdyś Klarysek na ulicy Łyczakowskiej, uchwaliła wysłać do Madrytu artystę malarza Kaczora Batowskiego, celem wiernego skopiowania słynnego obrazu Murilla „Niepokalane poczęcie N. P. Maryi". Kopia tego obrazu będzie zdobiła główny ołtarz odrestaurowanego kościoła. Artysta podjął się wykonania tej pracy za kwotę 1000 złr. na podróż i na dwumiesięczny pobyt w Madrycie.

**Konkursa** rozpisują: Lwowski wyższy sąd krajowy na większą ilość posad radzców przy sądach kolegialnych i radzców sądów krajowych jako naczelników sądów powiatowych w VII-ej kl. rangi oraz sekretarzy sądowych i sędziów powiatowych w VIII kl. rangi z terminem do 15 kwietnia, nadto adjunktów w IX kl. rangi z terminem do 25 kwietnia; wreszcie na większą ilość posad konceptowych sędziowskich urzędników w VII i VIII kl. rangi z terminem do 5 kwietnia i w IX kl. rangi z terminem do 15 kwietnia. Wszystkie te posady mają być obsadzone w czerwcu.

**Spadochron.** Asystent kolei państwowej w Krakowie, p. Zdzisław Szpor, Polak, skonstruował przyrząd ochraniający robotników, zajętych przy budowlach, pobijaniu dachów itp. od spadnięcia. W roku zeszłym p. Szpor robił próby swego wynalazku w Berlinie, lecz wskutek przerwania się liny spadochronu, sam mocno się potłukł. Nie zraziło go to jednak i przewidując, że wynalazek tego rodzaju, może zapobiedz tym licznym klęskom, jakie się wciąż przy budowlach zdarzają, poczynił w spadochronie, nazwanym „tutator", pewne ulepszenia, wzmocnił linę, wynalazek opatentował, a tymi dniami odbył ponowną próbę w Wiedniu przed komisyą, specyalnie ku temu wydelegowaną z łona magistratu, policyi i straży ogniowej. P. Szpor skoczył kilka razy z wysokości pierwszego, drugiego i trzeciego piętra, a każdym razem bez najmniejszego wypadku. Tutator może być zastosowany do każdej wysokości.

**Order włoski** krzyża św. Maurycego i Łukasza otrzymał — jak donoszą z Warszawy — nie Henryk Sienkiewicz, lecz Henryk Siemiradzki, który jest członkiem włoskiej akademii św. Łukasza.

**Niegodziwe kobiety.** Tymi dniami wykryto pod Warszawą (we wsi Sielce) „fabrykantkę aniołków" akuszerkę Karolinę Ostrouszke. W mieszkaniu jej podczas niespodziewanej rewizyi znaleziono w piecu dopalające się zwłoki niemowlęce. Akuszerkę natychmiast aresztowano. Ze wsi Falenty (pow. warszawski) donoszą, że aresztowano tam Brzeszczakową, która oddawane jej dzieci na wychowanie głodziła, a nawet topiła w zaroślach sąsiedniego jeziora, zakopywała w polu itd.

**Złodzieje kolejowi.** Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowała policya onegdaj dwóch specyalistów złodziei, którzy jeździli wyłącznie kolejami i bardzo zgrabnie okradali towarzyszy podróży, wyszukując ofiary, posiadające gotówkę lub kosztowności. Są to bardzo elegancko ubrani ludzie; jeden z nich z cwikierem na nosie, podawał się w chwili aresztowania za artystę dramatycznego, tymczasem jest on „artystą" w innym zawodzie, nazywa się Czaderski Maryan i policya posiada jego fotografię, która pozwoliła zaraz stwierdzić tożsamość osoby. Wspólnik Czaderskiego nazywa się Józef Chomikowski i jest z zawodu czeladnikiem rymarskim.

**Dualizm na moście.** Most na Wiśle, łączący Kraków z Podgórzem, oświetlony jest na zasadach dualistycznych. Jedną połowę mostu oświetla gmina krakowska, a drugą podgórska. Dawniej, za dobrych czasów złotej zgody, nie było w tem nic nadzwyczajnego, cały most oświetlony był równomiernie gazem. Inaczej dzisiaj, gdy między sąsiadami wre wojna. Tu gaz, tam nafta. Dopóki na krakowskiej połowie mostu stały zwykłe lampy gazowe, różnica nie była zbyt wielką, a przynajmniej nie była rażącą. Teraz jednak Kraków ustawił lampy żarowe Auera o podwójnych płomieniach. Dają one silne, białe światło, a sąsiadki podgórskie migocą nikłemi, żółtemi płomykami. Wygląda to dość zabawnie, chociaż nie jest bardzo przyjemnem dla przechodnia. Jednem słowem jaśniej w Wielkiem Ks. Krakowskiem, aniżeli w przyległem Królestwie Galicyi i Lodomeryi.

**Zgon pijaka.** W delożowanym domu pod l. 13 przy ul. Rzeźnickiej znaleziono zwłoki 35 letniego zarobnika Jana Skolarskiego. Był on nałogowym pijakiem i umarł wskutek opilstwa. Dom, w którym go znaleziono, służył Skolarskiemu od pewnego czasu za bezpłatne schronisko noclegowe.

**Niedoszły samobójca,** który targnął się na swe życie onegdaj w hotelu Belle-Vue, nazywa się Eugeniusz Slavik.

**Dla bilardzistów.** P. Władysław Klimała, właściciel cukierni w Podgórzu, otrzymał patent austryacki na skonstruowany przez siebie przyrząd, służący do przytrzymywania skórki na kiju bilardowym. „Trzymacz" ten, wkręcony na końcu kija, zastąpi praktykowane dotychczas nalepianie skórek, które łatwo odpadały, a jak znawcy twierdzą, w użyciu jest o wiele wygodniejszym. Waży tylko 5 gramów, kija więc nie obciąża. Wiedeńskie fabryki przyrządów bilardowych traktują już o nabycie patentu.

**112 lat!** W Nowym Targu dnia 14-go b. m. zmarł Jan Feliks Lipkowski, syn Feliksa i Katarzyny z Polakiewiczów, urodzony dnia 21-go maja 1786 roku, zatem przeżywszy 112 lat. Do ostatniej chwili życia zatrzymał bystrość umysłu, sam chodził do kościoła nawet bez laski, widział i słyszał dobrze i umierał z całą przytomnością, zaopatrzony Świętymi Sakramentami.

**Przeciwnik małżeństwa.** Parafia w Burdesleigh w Anglii była długo pod wpływem działalności bardzo wzorowego pastora. Spełniał on sumiennie wszystkie obowiązki kapłańskie, głosił zapowiedzi, chrzcił, grzebał i tylko do udzielania sakramentu małżeństwa czuł szczególny wstręt. Ilekroć przyszła do niego jaka para narzeczonych, prosząc o ślub, on prawił im na temat: „Pomyślcie tylko dobrze! Zamierzacie popełnić lekkomyślność, której potem będzie żałować całe życie". Gdy narzeczeni, pomimo tych upomnień, obstawali przy swojem, prosił ich siadać i przedstawiał im rozmaite okropności pożycia małżeńskiego. Gdy i to nie pomagało, zgadzał się nareszcie udzielić im ślubu, lecz przy akcie ślubnym wręczał zawsze młodej parze adres adwokata, zajmującego się procesami rozwodowymi. Wiele par narzeczonych odwiódł w ten sposób pastor od małżeństwa, inne wolały udawać się do więcej pobłażliwego kapłana. Nakoniec parafianie udali się do biskupa Birminghamu z prośbą, aby wyznaczył pastorowi pomocnika do zastępowania go w sprawach małżeńskich. Biskup uczynił zadość prośbie i pastor otrzymał pomocnika. Z początku był z tego całkiem zadowolony, skoro jednak na utrzymanie pomocnika domagano się odciągnięcia pewnej sumy z jego pensyi, oburzył się i wniósł zażalenie do sądu, twierdząc:

„Nasz biskup dał mi pomocnika, o którego ja wcale nie prosiłem, niechże go sobie sam zapłaci".

„Ale biskup — rzekł sędzia — uczynił to dlatego, bo ksiądz nie chciałeś żenić ludzi".

„To nieprawda, bo dałem 8 ślubów".

„Tak, ale w toku 7 lat, podczas kiedy kooperator księdza w przeciągu 3 miesięcy dał 112 ślubów".

Sąd cywilny uznał się niekompetentnym do osądzenia tej sprawy, oddano więc ją sądowi kościelnemu.

**Sypialnia** z niebywałym przepychem urządzona—oto najświeższa ekstrawagancya bogatych Amerykanek. Niektóre z nich wzięły sobie za wzór sypialnie w zamkach królów francuskich z 18 stulecia, a bodaj czy nie najwytworniejszym z tych stylowych „przybytków snu" jest sypialnia pani Odgee Mills. Ramy wspaniałej kotary są z drzewa dębowego, ozdobione misterną robotą snycerską. Portyery i kołdra z ciężkiego atłasu koloru niebieskiego, ustrojone koronkami z prawdziwego złota. Wierzchnia część kotary ma obicie z białego jedwabiu, a na niem widnieje piękna grupa kwiatów pędzla którego ze sławnych malarzy. Po obu stronach łóżka, po nad głową śpiącej, unoszą się złote amorki, trzymające w ręce gałązkę białego kwiecia; kwiecie to mieści w sobie lampkę elektryczną, tak umieszczoną, że przy świetle jej, osoba leżąca w łóżku wygodnie czytać może. W łóżku umieszczony jest także aparat do ogrzewania nóg; za pociśnięciem guziczka ogrzewacz zaczyna funkcyonować, roztaczając wokoło przyjemną ciepłą temperaturę.

**Roślina lubiąca miedź.** Pewien botanik angielski opisuje roślinę *Polycarpea spirostylis* która rośnie w Queensland a odznacza się tem, że wyrasta tylko w tych miejscach, gdzie w ziemi zawiera się mniejsza lub większa ilość miedzi. Ta sympatya do miedzi jest tak silną, że dla poszukiwaczy metali obecność *Polycarpea spirostylis* w pewnem miejscu jest niezawodną oznaką bliskości miedzianej rudy. Roślina ta wyrasta nawet na brzegach rzek, zawierających w rozpuszczonym stanie sole miedziowe. Chemiczne badanie popiołów Polycarpei wykazało, że ona zawsze zawiera w sobie pewną ilość miedzi.

**Zmarli.** W Krakowie, Marya z Adamowskich Wohnoutowa, żona byłego leśniczego kameralnego, a matka komisarza miejscowej Dyrekcyi skarbu, przeżywszy lat 76. — W Londynie głośny wynalazca taniego sposobu przemieniania surowego żelaza na stal, inżynier Henryk Bessemer, w 85 r. życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 759. Spada. Śnieg.

**Przed teatrem**

— Icek, czy ty lubisz chodzić do teatru?
— Dlaczego ja nie mam lubić chodzić do teatru.
— A jaką sztukę uważasz za najlepszą?
— Ja wcale nie znam żadnej sztuki.
— W takim razie, po co chodzisz do teatru?
— Mnie aktory płacą raty za garderobę.

**Złośliwe.**

— Bardzo piękną masz szpilkę w krawacie, panie doktorze.
— A, to pamiątka po jednym z moich pacyentów.
— Legowana w... testamencie?

**Repertuar teatru.** Dziś we czwartek „Mignon", drugi występ Miry Heller. Jutro w piątek (wznowienie) „Romeo i Julia", tragedya w 5 aktach Szekspira. W sobotę po południu „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", wieczorem „Aida", trzeci występ Miry Heller. W niedzielę po południu „Biedna dziewczyna", wieczorem „Mignon", 4-ty występ Miry Heller. W poniedziałek „Dzwon zatopiony".

# Literatura i sztuka.

* **Żywot** i prace naukowe i społeczne Jędrzeja Śniadeckiego. Kraków, nakładem Krzyżanowskiego. 1898. W sposób jasny i przystępny opisuje bezimienny autor żywot jednego z naszych największych mężów nauki. Nazwisko Jędrzeja Śniadeckiego zna u nas niemal każdy, jako ściśle związane z epoką najwyższego rozwoju w naszej literaturze. Mało kto jednak wie o tem, czemu uczony ten zawdzięcza swoje stanowisko w nauce, i że zasługi jego są takie, że i bez współczesności z innymi znakomitymi Polakami zasługuje na pamięć wiekopomną. W pracy przedstawione jest zajmująco tło historyczne i naukowe, na którem wyrósł Śniadecki jako człowiek i uczony. Osobliwie temu drugiemu czynnikowi poświęca autor najwięcej miejsca, przedstawiając prądy nauk jakie panowały w Europie w dziedzinie, przyrodniczych i filozoficznych. Następnie widzimy jak prądy te z zewnątrz skupiwszy się w Śniadeckim znalazły potem wyraz w jego dziełach samoistnych. „Teorya jestestw organicznych" stanowiąca niejako syntezę wiedzy przyrodniczej Śniadeckiego była na owe czasy zjawiskiem w świecie naukowym, a i do dziś jeszcze stanowi dokument czystego i świadomego celu rozumowania. Przedstawiwszy następnie zasługi Śniadeckiego, położone około rozwoju nauk w Polsce, przedstawia autor Śniadeckiego jako autora kilku pism humorystycznych i satyrycznych z głębszym podkładem filozoficznym.

* **Nowa ustawa drogowa z r. 1897** wraz z regulaminem wykonawczym, instrukcyą rachunkowo-kasową i zestawieniem przepisów o policyi drogowej, dla użytku miejscowych zarządów drogowych, delegatów i służby drogowej. Lwów 1898. Książeczkę tę wydali urzędnicy Rady powiatowej lwowskiej, aby w niej objaśnić nową ustawę drogową obowiązującą od 1 stycznia 1898, która zaprowadza zmiany tak w klasyfikacyi dróg, jakoteż w zarządzie ich technicznym i administracyjnym. Książeczka napisana przejrzyście, pomimo, że ustawa podaną jest w tekście autentycznym, daje nie suchy zbiór rozmaitych postanowień, lecz ich obraz systematycznie ułożony. Przytem ograniczyli się autorowie książeczki na podaniu przepisów najważniejszych w codziennej praktyce. Podnieść także należy poprawność języka polskiego, który w tego rodzaju dziełach bardzo często szwankuje.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 15 marca.

(Z.). Tendencya zagranicznych giełd poprawiła się dziś znacznie. Wprawdzie naprężenie stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią niezupełnie jeszcze nastąpiło, atoli jako objaw pomyślny brano to, że giełdy amerykańskie wcale nie zapatrują się ponuro na sytuacyę, lecz właśnie wczoraj rozwinęły u siebie znaczną zwyżkę. Ewentualność podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski także jest aktualną, wszelako sfery finansowe są już na nią przygotowane. Na naszym targu polepszenie się tendencyi znalazło swój wyraz w cokolwiek zwiększonym ruchu; w każdym razie jednak daleko było jeszcze do tego, aby fizyognomią targu można było nazwać normalną. Zwyżka dzisiejsza, aczkolwiek nieznaczna, obejmowała prawie wszystkie walory z wyjątkiem rent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·50, węgierskie 380 —, Anglobanki 160·50, Uniony 299·75, Bankvereiny 270·50, Länderbanki 216·75, Ludwiki 213·35, Czerniowieckie 302·—, Elbethale 259·50, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·35, austryacka złota 122·70, austr. renta wal. kor. 102·55, węgierska złota 121·35 węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 15 marca. Pszenica na wiosnę 11.98, żyto na wiosnę 8.80, owies na wiosnę 6.84—6.86, kukurudza na maj-czerwiec 5.62 do 5.64.

**Wiedeń** 16 marca. Pszenica na wiosnę 11.94, żyto na wiosnę 8.81, owies na wiosnę 6.90 do 94, kukurudza na maj-czerwiec 5.63—5.65. Spirytus 19.90—20.10.

# Telegramy Przeglądu.

**Madryt** 17 marca. Na giełdzie tutejszej rozeszła się wczoraj pogłoska, że niebawem wdrożone zostaną rokowania o odstąpienie Kuby Stanom Zjednoczonym za 750 milionów dolarów. Niektórzy spekulanci starali się wywołać skutkiem tej pogłoski haussę, w prawdziwość jej atoli nikt nie wierzy.

Z Hawanny nadeszła tu onegdaj alarmująca depesza donosząca, że rząd Stanów Zjednoczonych z nadzwyczajnym pospiechem fortyfikuje wysepki Tortugas na południe od Florydy, gdyż chce, aby one służyły za podstawę operacyi wojennych marynarki amerykańskiej. Niektóre dzienniki zamieściły z tego powodu bardzo wojownicze artykuły, wzywając rząd, aby ani na krok nie ustąpił przed roszczeniami amerykańskiemi, gdyż przez to splamiłby honor Hiszpanii.

Ostatnie depesze z Waszyngtonu brzmią jednak uspokajająco.

**Nowy York** 17 marca. Rządowi Stanów Zjednoczonych ofiarowano na sprzedaż sześćdziesiąt kilka prywatnych parowców, które nadają się do przerobienia ich na statki wojenne. *New York Herald* donosi jednak, że prezydent Mac-Kiniey jest stanowczo przeciwny wojnie i wyraził się, iż woli, aby mu zrobiono zarzut słabości i niedołęstwa, aniżeliby miał brać na siebie odpowiedzialność za niepotrzebny rozlew krwi.

Dzienniki waszyngtońskie doniosły, że rząd Stanów Zjednoczonych udał się do rządów europejskich z zapytaniem, jak zachowają się w razie wybuchu wojny między Stanami a Hiszpania, lecz otrzymał wymijającą odpowiedź. Sfery mające styczność z rządem zaprzeczają jednak temu stanowczo, zapewniając, że żadnego takiego zapytania nie robiono.

**Londyn** 17 marca. O stanie zdrowia Salisbury'ego krążą niepokojące wersye. Podobno lekarze radzą mu, aby zupełnie usunął się od spraw publicznych. Dzienniki wymieniają już następcę Salisbury'ego, jedne lorda Cromera, inne księcia Devonshire.

**Ateny** 17 marca. Policya tutejsza wpadła na trop szeroko rozgałęzionego klubu antidynastycznego i aresztowała kilkanastu jego członków, między nimi jednego emerytowanego kapitana i jednego adwokata. Nie sprawdzono, atoli jeszcze, czy klub ten stał w bliższych stosunkach ze sprawcami zamachu na króla.

**Berlin** 17 marca. Parlament przyjął siedm pierwszych paragrafów nowego wojskowego kodeksu karnego według brzmienia komisyi, a odrzucił §. 8, według którego jeszcze przez cały rok podlegać miała kompetencyi sądów wojskowych ta osoba, która wprawdzie już służbę wojskową ukończyła, jednak z powodu postępowania swego podczas służby stała się winna obrazy honoru przełożonych, uszkodzenia ich ciała, lub też zbrodni wyzwania na pojedynek swego dawnego przełożonego. Dalsze obrady dzisiaj.

**Rzym** 17 marca. Wobec doniesienia niektórych pism francuskich i włoskich, że powołanie hr. Thuna do steru rządów w Austryi zrobiło w decydujących sferach włoskich bardzo przykre wrażenie, gdyż hr. Thun jest zdecydowanym klerykałem i że ambasador włoski przy dworze wiedeńskim hr. Nigra umyślnie jeździł do Rzymu, aby rozwiać te obawy, zapewnia *Popolo Romano*, że wersye te są niedorzeczną kombinacyą. Zaniepokojenia w łonie rządu włoskiego nie było żadnego, stosunek Włoch do Austryi jest jak najserdeczniejszy i nie było najmniejszej potrzeby, aby hr. Nigra rozpraszał jakieś nieistniejące obawy.

**Belgrad** 17 marca. Biskup Innocenty, obrany metropolitą serbskim, otrzymał od nadprokuratora rosyjskiego synodu Pobiedonoscewa następujący telegram: „Witając w was zwierzchnika serbskiej cerkwi, zanosimy modły do Boskiego Pasterza, aby zesłał na was Swą mądrość i łaskę, iżbyście rządzili z pożytkiem dla cerkwi i narodu". — Metropolita tak odtelegrafował: „Silnie wzruszony życzeniami Waszej Ekscellencyi, składam za nie gorące dzięki. Wybrany przez serbski synod, a zatwierdzony przez króla, objąłem zarząd kościelny z wielką trwogą. Lecz uczucia, wyrażone przez W. Eksc., natchnęły mię męztwem, albowiem dały nadzieję, że będę posiadał życzliwość św. rosyjskiego synodu i Waszej Ekscelencyi — życzliwość konieczną dla większej chwały Zbawiciela i rozwoju słowiańskiego prawosławia".

**Konstantynopol** 17 marca. Rozpoczęły się z Portą układy kreteńskie. Rosya ponownie postawiła kandydaturę ks. Jerzego. Wszystkie wielkie mocarstwa zgadzają się na nią. Głoszą, że sułtan obstaje przy żądaniu, aby gubernator był tureckim poddanym. Sprawa będzie rozstrzygniętą za dni kilka.

Z epirskiej stolicy Janiny donoszą, że tamtejsza chrześcijańska ludność udekorowała domy rosyjskiemi i tureckiemi flagami, oraz urządziła iluminacyę i strzelanie z moździerzy dla okazania radości, że cesarz rosyjski obdarzył orderem tamtejszego biskupa greckiego.

**Ryga** 17 marca. Okólnikiem ministeryalnym przypomniano urzędom miejskim i gminnym w kraju Nadbałtyckim, że ich językiem manipulacyjnym powinien być wyłącznie rosyjski. O najmniejszem przekroczeniu tego przepisu polecono władzy administracyjnej donosić ministrowi spraw wewnętrznych. Z tego powodu wielu radnych składa mandaty.

Pozwolono tu na przedstawienie teatralne w języku litewskim. Dano sztukę Blizińskiego „Mąż od biedy", która po litewsku nazywa się „Zentas iszkelmei".

**Paryż** 17 marca. Śledztwo w sprawie dokonanych latem zamachów na p. Faure'a wykryło, że był spisek, do którego należeli anarchiści w Barcelonie i Medyolanie. Rządom włoskiemu i hiszpańskiemu zakomunikowano rezultaty dochodzenia.

**Berlin** 17 marca. *Berliner Tagblatt* notując doniesienie, że hr. Thun zamierza stanowczo uregulować kwestyę językową w drodze ustawy, dodaje od siebie uwagę, iż Niemcy austryaccy dobrze zrobią, jeżeli nie będą zanadto przeciągali struny.

**Waszyngton** 17 marca. Rząd hiszpański zrobił rządowi Stanów Zjednoczonych przyjacielskie przedstawienie, że zbrojenia wojenne Stanów utrudniają tylko przeprowadzenie autonomii Kuby.

**Wiedeń** 17 marca. Dziś przed południem zebrali się przewodniczący klubów parlamentarnych, wchodzących w skład prawicy, na konferencyę. Wzięli w niej udział pp. Jaworski, Dzieduszycki, Engel, Kramarz, Falkenhayn, Ebenhoch, Fuchs, Vukowicz, ten ostatni w zastępstwie chorego p. Bulata.

**Londyn** 17 marca. Na bankiecie związku izb handlowych miał lord Rosebery mowę, w której dowodził, że zanimby Anglia wdała się w wojnę, powinna zapewnić się, że ofiary poniesione na wojnę przyniosą należyty zysk. Następnie oddał Rosebery hołd zasługom Salisbury'ego i sławił jego nadzwyczajne doświadczenie w kwestyach polityki zagranicznej.

Prezes urzędu handlowego Richtie wyraził nadzieję, że wszystkie sprawy stanowiące przedmiot rokowań dyplomatycznych, uregulowane zostaną pokojowo. Co się tyczy Chin, to polityka rządu angielskiego postępuje raczej w pokojowym kierunku, a nie zmierza do ostatecznych środków, czego wielu się obawia.

Curzon podniósł potrzebę zachowania dla Anglii tych rynków handlowych, które już posiada i zdobycia jej nowych.

**HOTEL IMPERIAL.**
*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 marca. S. hr. Plater Zyberg z Moszkowa. W. Abrahamowicz z Tyszkowiec. H. Czecz de Lindenwald z Kóz. A. Kreidl z Pragi. St. Kosiński z żoną z Tarnopola. E. i B. Schenierérowie z Wiednia. F. Peter z Tryestu. E. Pendl z Frankfurtu. Dyr. H. Hildebrandt z Berna. J. Meisels z Sassowa.

**HOTEL ŻORŻA**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 marca. Stefan hr. Zamoyski z Wysocka. Piotr Szymberski z Krakowa. Jadwiga ks. Jabłonowska z Bursztyna. Feliksowie hr. Korytowscy z Hryniewic. Jan Zadurowicz z Wołczkowa. Michał Dr. Ichheiser z Krakowa. Tomasz Horodyski z Komarowa. Kazimierz Ostaszewski z Grabownicy. Hugo Siegel z Kołomyi. Eustachy Zagórski z Kołodziejówki. Mieczysław Zakrzewski z Wiktorowa, Ignac Heller z Zawoja.

**HOTEL EUROPEJSKI.**
ALBERT SZKOWRON
*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 17 marca. T. Kwieciński z Nowego Sącza. J. Kolinek z Wiednia. T. Mościcki z Rungury. J. Reisner z Przemyśla. R. Biel z Krakowa. W. Scheidel z Warszawy. J. Wolgner z Komarówki. S. Glazor z Rakowy.

**HOTEL FRANCUSKI**
we Lwowie, plac Maryacki
*W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony*
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 17 marca. P. Brzozowski z Kośmian. M. Koszko inżynier z Wieliczki. P. Rudzcy z Rosyi. J. Rosinkiewicz z Krakowa. P. Grunwald z Władypola. J. Czaykowski z Pletniczan. Fr. Bem z Sanoka. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Kohn i Witz z Pragi. M. Makosiński z Tarnowa. Radzichowski z Odessy. K. Poznański z Komarna.

**NADESŁANE.**
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** 17 marca. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300 — do 305.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

**Obligi** za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.30 do 97.00.

**Monety.** Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.45 do 9.55. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

43)

# Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

**STANLEYA WEYMANA.**

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Powitanie było tak krótkie i tak naturalne — panna nie domyślała się zgoła, moich niepokojów i celu sprowadzenia jej tu znowu—że wymówki zamarły mi na ustach. Patrzyłem na nią stropiony, pomięszany. Mimo pięknego stroju i stanowiska, zdobytego u dworu, wobec tej dumnej i pięknej dziewczyny, czułem się takim samym obszarpańcem i chudopachołkiem, jak w Saint Jean d'Angély, a nadto czułem się okropnie starym.

— *Bonsoir, mademoiselle* — rzekłem nieśmiało i na nic więcej zdobyć się nie mogłem, ja przed którego gniewem, chwilkę temu, drżał butny i zuchwały Maignan.

I ona milczała. Wreszcie rzekła:

— Fanchette, może p. de Marsac zechce usiąść. Przysuń mu krzesło. Obawiam się jednak, że po sukcesach, jakie odnosił u dworu, przyjęcie nasze zbyt chłodnem mu się wyda. Ale myśmy prostaczki. Ze wsi przybywamy.

Mówiła to, spoglądając na mnie hardo, a z oczu jej padały iskry gniewu.

Podziękowawszy za zaproszenie, odparłem, że nie usiądę, bo mi spieszno.

— Szymon Fleix źle waćpannę objaśnił — rzekłem, opanowując wzruszenie — prosiłem abyś zajechała do domu, w którym mieszkam.

— Nie Szymon winien — odparła chłodno — ja sama chciałam zamieszkać tutaj, bo mi tu wygodniej.

— Wygodniej — może, ale tam bezpieczniej, a należy nam przedewszystkiem o bezpieczeństwie myśleć. W mojem mieszkaniu jest straż zbrojna i nic się tam złego waćpannie stać nie może.

— No, to przyślij waćpan ową straż tutaj — rzekła z wyniosłością królowej.

— Ależ, mademoiselle...

— Wolę być tutaj, i nic mnie od tego zamiaru nie odwiedzie—zawołała. — Cóżeś, waćpan — ogłuchł? Nie myślę się tłómaczyć. — Zostaję tu i basta.

Widocznem było, że chce mi zrobić na złość i że to tylko do oporu ją skłania. Kaprysy mademoiselle miały tę dobrą stronę, że rozwiały moją nieśmiałość i obudziły męską energię.

— Daruje mi waćpanna, że mówić będę otwarcie — rzekłem. — Nie czas na dziecinną przekorę. Nasi wrogowie czuwają. W chwili tej wiedzą już zapewne o przybyciu waćpanny. Grozi ci od nich większe jeszcze niebezpieczeństwo, niż przedtem, a gdybyś im w ręce wpadła, kto wie, czybym mógł wyzwolić cię powtórnie.

Spojrzała mi prosto w oczy z uśmiechem złośliwym i udając, że słów moich nie słyszy, rzekła:

— W istocie bardzoś pan zyskał na manierach od czasu naszego ostatniego widzenia.

— Mademoiselle! — zawołałem urażony — co waćpanna przez to rozumie?

— To, co mówię. Było to zresztą do przewidzenia.

— Na miłość Boską! — krzyknąłem, doprowadzony do pasyi — czy waćpanna dopóty drwin nie zaniechasz, dopóki siebie i nas nie zgubisz? Powiadam, że w tym domu bezpieczną nie jesteś. Ani ja również. A nie ma tu miejsca dla zbrojnej straży. Jeśli więc masz choć odrobinę rozsądku, wdzięczności...

— Wdzięczności! — rzekła bawiąc się maską i przypatrując mi się tak, jak gdyby mój gniew ją bawił. — Wdzięczność, to słowo piękne, o znaczeniu doniosłem, lecz stosuje się tylko do tych, którzy nam służą wiernie i stale, monsieur de Marsac. Otrzymujesz, jak się dowiaduję, tyle dowodów łaski niewieściej u dworu, że nie mam już prawa z usług pańskich korzystać.

— Ależ mademoiselle — zacząłem, dokończyć jednak nie śmiałem.

— Co pan chcesz powiedzieć? — rzekła po chwili milczenia, przestając bawić się maską.

— Wspomniałaś waćpanna o dowodach łask niewieścich — rzekłem cichutko, lękliwie — jeden tylko taki dowód otrzymałem w mem życiu. Było to w Rosny, z rąk waćpanny.

— Z rąk moich? — podchwyciła z chłodnem zdziwieniem.

— Nieinaczej.

— Stałeś się pan ofiarą dziwnej pomyłki. — Ja waćpanu żadnego dowodu łaski nie dałam.

— Jeśli waćpanna tak powiadasz, to mi wystarcza.

— Nie chciałabym jednak być względem waćpana niesprawiedliwą — rzekła innym zupełnie tonem — jeśli pan możesz mi pokazać dowód łaski, który ci dałam jakoby, to, naturalnie, waćpanu słuszność przyznam. Ja bo tylko oczom własnym wierzę — dodała z rumieńcem i pewną nieśmiałością.

Jeślim przedtem żałował, iż dałem sobie ową pamiątkę odebrać, to teraz żałowałem w dziesięćkroć bardziej. Popatrzyłem na nią błagalnie i spostrzegłem, że twarzyczka, wyrażająca pewne jakby wzruszenie przed chwilą, teraz stawała się znowu dumną i chłodną.

— No i cóż? Pokażesz mi pan ten dowód? — zagadnęła.

— Odebrano mi go. Zdaje mi się, że to uczynił p. de Rosny — odparłem coraz bardziej zmięszany, przeklinając w duszy moją złą gwiazdę.

— Odebrano go waćpanu! — zawołała, zrywając się na równe nogi i stając przedemną w postawie obrażonej i wyzywającej. — Odebrano go waćpanu! — powtórzyła, cała drżąca z gniewu. — Ha! w takim razie, ja miałam słuszność i wolę trzymać się swego i twierdzić, żeś pan żadnego nie otrzymał dowodu. Bo, wiedz to sobie, monsieur de Marsac, że gdyby mademoiselle de la Vire łaskę swą raczyła komu okazać, to tylko takiemu, któryby miał dość rozumu, siły i stałości, aby dowód jej zachować na zawsze i nie dać go sobie odebrać nawet przez p. de Rosny.

Gniew jej dotknął mnie boleśnie, ale nie oburzył, bo czułem, że jest słusznym i sam, bardziej od niej na siebie się gniewałem. Lecz pamiętając, że chodzi teraz o co innego, ważniejszego o wiele, a mianowicie o umieszczenie mademoiselle w schronieniu bezpiecznem, chciałem przerwać te wymówki argumentem, który powinien był do przekonania jej trafić.

— Racz waćpanna mojej mizernej osobie dać pokój — rzekłem — są względy ważniejsze daleko... król...

— Król! — przerwała mi z gwałtownym wybuchem. — Ja nie chcę widzieć się z królem.

— Nie chcesz waćpanna widzieć się z królem? — powtórzyłem, uszom własnym nie dając wiary.

— Nie, nie chcę — krzyknęła. — Dość już mi tego. Nie chcę być dłużej igraszką w waszem ręku. Powzięłam decyzyę niezłomną. Zaniechaj waćpan wszelkich namów — nicby to nie pomogło. Czemużem nie została w Chizé? Gorzko tego żałuję!

— Ależ mademoiselle — przedkładałem. — Nie zastanowiłaś się waćpanna...

— Nie zastanowiłam się — zawołała gniewnie. — Otóż właśnie zastanawiałam się zbyt długo. Teraz działać będę, ale nie wedle waszej woli. Możesz mnie waćpan zaprowadzić do zamku przemocą, ale nie możesz mnie zmusić, abym mówiła to, co wiem.

Patrzyłem na nią, uszom własnym nie wierząc; w głowie mi się wprost nie mieściło, aby przejechawszy taki kawał świata, naraziwszy się na tyle przygód, mademoiselle de la Vire w chwili stanowczej cofała się przed celem zamierzonym. Próbowałem ją jeszcze przekonać, sądząc, że chce tylko być proszoną.

Lecz zaklęcia, groźby nawet okazały się daremnemi. Niejeden mnie potępi zapewne, iż w tak trudnem położeniu nie uciekłem się wprost do przemocy, lecz ci, którzy znajdowali się kiedy wobec kobiety samowolnej, rozkapryszonej i upartej, ci mnie zrozumieją, że na taką nie ma rady. Wyczerpałem cały słownik próśb, namów, perswazyj. — Fanchette przez cały czas stała jak kamień i ani mi pomagała, ani też przeszkadzała słowem lub ruchem bo daj; widząc wreszcie, że nic nie wskóram, odszedłem, sprawę tę Bogu polecając.

Gdym już był na schodach, wybiegła za mną Fanchette. Trzymała w ręku świecę i podsunęła mi ją pod same oczy, a dostrzegłszy zapewne, żem blady i bardzo skłopotany, uśmiechnęła się.

— Więc waćpan powiadasz, że w tym domu nie jesteśmy bezpieczne? — spytała obcesowo.

— Zakosztowałaś już bezpieczeństwa jednego domu w Blois i wiesz równie, jak i ja, co was spotkać może — odparłem szorstko.

— Trzeba ją stąd wydobyć — oświadczyła. — Ja ją namówię. Przyszlij tu waćpan swoich ludzi, a za pół godziny sam przybądź. Tyle mi czasu będzie potrzeba do namówienia panienki. Ale muszę ją namówić, muszę.

— A więc słuchaj — rzekłem uradowany — jeśli tego dokażesz, jeśli zechce widzieć się z królem, to ja ci dam...

(Ciąg dalszy nastąpi).



**Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.